

Kultura a natura

Jan Gwałbert Pawlikowski



Cyfrowa Biblioteka
Myśli Narodowej

Jan Gwalbert Pawlikowski

Kultura a natura



**Cyfrowa Biblioteka
Myśli Narodowej**

Tekst zdigitalizowany i opublikowany został w ramach projektu

„Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej”.

Więcej o samym projekcie oraz inne nasze publikacje możesz znaleźć na stronie cbmn.pl

Chciałbyś wspomóc rozwój naszego projektu?

Przełącz darowiznę na cele statutowe Stowarzyszenia im. Przemysła II.

Dane do przelewu:

06 1140 2004 0000 3302 7794 3035

Stowarzyszenie im. Przemysła II

ul. Szkolna 7

62-060 Stęszew

Opracowanie na podstawie Jan Gwalbert Pawlikowski, *Kultura a natura*,
H. Altenberg sp. z o.o., Lwów 1913

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



**Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.**

Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany
i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich
związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)



Człowiek nowoczesny pochlebia sobie, że odkrył, więcej nawet, że wynalazł przyrodę. Odkryciem bowiem jest odsłonięcie zakrytych dotąd tajemnic, jakiego dokonały nauki przyrodnicze, ale wynalazkiem zużytkowanie przyrody jako źródła nowych, przedtem nieznanych wzruszeń i radości, ułożenia nowego stosunku między przyrodą a człowiekiem. Wskazuje się nawet niekiedy datę tego wiekopomnego wynalazku, odnosząc go do Jana Jakuba Rousseau.

Oczywiście jest to złudzenie – jedno z tych licznych złudzeń, w które popada człowiek nowoczesny, kiedy za wiele mówi o swej wielkości. Twierdzenie bowiem, że przeszłość odnosiła się obojętnie do przyrody, powołuje się głównie na świadectwo sztuki; sztuka przeszłości, o ile idzie o odczucie i przedstawienie przyrody, jest rzekomo jałową. Ale przede wszystkim sztuka nie jest ani twórcą, ani nawet koniecznym i jedynym wykładnikiem uczuć. Nie można powiedzieć, aby miłość wynaleźli erotyczni poeci. Wypowiedzenie się przez sztukę jest tylko jedną z form wypowiedzenia się, zależną od zbiegu najrozmaitszych okoliczności, ale nawet jakiegokolwiek wypowiedzenie się nie jest jeszcze niezbędnym towarzyszem uczucia. Są uczucia niewypowiedziane i niewypowiedziane; może być, że niewypowiedziane tylko do czasu; jest to w gruncie rzeczy kwestia techniki. Jeśliby ktoś z tego, że miłość płciowa już w najdawniejszych zabytkach poezji znalazła sobie wyraz, chciał wyprowadzić wniosek, że tak samo znalazłoby go uczucie dla przyrody, gdyby się już było narodziło, to temu przeciwstawić można argument bardzo prosty: pieśń erotyczną zrodziła potrzeba, chciała jej słuchać kobieta – przyroda zaś jest kochanką, która nie potrzebuje zalecanek. Pieśń miłosną tak samo jak człowiek, zna słowik i głuszc; ale i one nie śpiewają zawsze i wszędzie; do śpiewu musi zaprosić je wiosna, cień i cisza gaju, szczególnie ulubiona pora dnia lub nocy. Kto wie, czy ich pieśń nie jest w równej mierze pieśnią miłosną, co hymnem na cześć przyrody. I gdyby one mówiły ludzkim językiem i układały wiersze i strofy, to kto wie, czy nie spotkalibyśmy się w ich śpiewie z tym samym zjawiskiem, które charakteryzuje lirykę pierwotną: ze zjawiskiem paralelizmu, gdzie jedna fraza zwrotki jest zwyczajnie impresją przyrody, druga zaś inwokacją miłosną. Taki paralelizm odnajdywany już w poezji pierwotnej, a przechowany do dziś w pieśni ludowej, jest zarówno pierwotną

formą nastroju, jak i jedną z form pierwotnych pierwiastka rytmicznej równowagi; można by więc powiedzieć, że Eros i Przyroda stoją u kolebki poezji, stwarzając łącznie jej pierwszą treść i pierwszą rytmiczną kadencję. Że ten paralelizm wydaje się nam często zupełnie niezrozumiałym, niepoetyckim, a nawet niedorzecznym, to rzecz nasza; kto wie, czy nasze współczesne nastroje liryczne nie będą niezrozumiałe już za jakieś parę wieków. Oceniając też nawet bliższą nam i rozwiniętą już sztukę, musimy sobie zdać sprawę z tego, czy rzeczywiście należycie ją rozumiemy. Bo sztuka nigdy nie przestawała zajmować się przyrodą. Nie tylko zwierzę i roślina były zawsze jej przedmiotem, ale nawet i krajobraz – a ten mamy właściwie na myśli, kiedy mówimy o współczesnym ukochaniu przyrody – nie był jej obcy od bardzo dawna. Tylko że traktowała go inaczej, inne miała sposoby wyrazu, inne, nie tak doskonałe, środki techniczne. Czy jednak mniej miała możliwości, potrzeby czy chęci zajmowania się przyrodą, to w każdym razie nie może służyć za dowód, że człowiek jej współczesny był dla przyrody obojętny. Raczej mniemać by należało, że związek jego z przyrodą był daleko ściślejszy niż dzisiaj; może mniej wynurzający się, mniej uświadomiony, ale tym bardziej konieczny, naturalny, organiczny.

Mówiąc tedy o stosunku nowoczesnego człowieka do przyrody, można tylko tyle słusznie twierdzić, że jest to miłość bardziej wynurzająca się, więcej sentymentalna, więcej egzaltowana, choć niekoniecznie głębsza od tej, którą żywili ludzie czasów dawniejszych, a dalej, że ma ona swoją właściwą barwę, swój odrębny styl i charakter. I w tym ograniczeniu można też mówić o Rousseau jako o inicjatorze tego nowoczesnego prądu. Wynalazcą jego on nie był, jak zresztą nie był wynalazcą żadnego ze swych wstrząsających światem pomysłów, ale był i tu szczególnie gorącym i szczególnie wpływowym apostołem. Wszystkie zaś te idee, zarówno pomysł o umowie społecznej, jak i stosunek sentymentalny do przyrody, wyrosły z jednego i tego samego gruntu: z zasadniczego zwątpienia o wartości kultury. Nauka o umowie społecznej była ucieczką przed kulturą w matecznik czasów zamierzchłych, gdzie żył człowiek pierwotny, wolny, szczęśliwy i dobry, nieskrzywiony na ciele i duszy; sentyment do przyrody był taką samą ucieczką w ostępy samotne przyrody nieskalanej i dziewiczej. Takie są cechy nasienia, z którego wyniknął ów nowożytny prąd kulturalny,

uczuciowy stosunek człowieka do przyrody; jest to wyjście kultury ponad siebie, przez zaprzeczenie siebie samej, a stąd i kierunek uczucia zwraca się przede wszystkim ku przyrodzie, będącej przeciwstawieniem kultury, ku przyrodzie samotnej i dzikiej.

O ile chodzi o wypracowanie wyrazu dla tego nowego sentymentu, to podjęła to zadanie sztuka romantyczna. Podstawa uczuciowa stosunku do natury była u romantyków ta sama, co u Rousseau. Jeśli nie do każdego z bohaterów romantyzmu przystawałaby nazwa nadawana Rousseau – „*un promeneur solitaire*”¹, to tylko dlatego, że nie każdy z nich poprzestawał na samotnej przechadzce po oddalonych od zgiełku ludzkiego pustkowiach, że nie każdemu była natura tylko dobrą kojącą matką, ale że stawała się współniczką i towarzyszką w kłątwach miotanych ze szczytu skał lub wśród ryku burzy na Boga i ludzkość przez różnych Manfredów i Korsarzy. Była ona jednak zawsze ucieczką od świata z jego porządkiem, od ludzi z ich obłudnym prawem, od kultury filisterskiej i przewrotnej; była przeciwstawieniem się kulturze, przeciwstawieniem, które u romantyków wzniosło się do napięcia namiętnej egzaltacji. A jednak nie ten rys mizantropii, niechęci i przesyty stanowił istotę rzeczy. Wraz z romantyzmem, a nawet już na szczycie rozwoju romantyzmu, blednie on i zanika – stosunek uczuciowy do natury pozostaje przecież niezmienny, owszem wzmacnia się jeszcze. Rousseau i romantycy nie zdecydowali treści współczesnego stosunku do natury; od nich pochodzi tylko jego ton uczuciowy. A co do romantyzmu, to jego nieśmiertelną zasługą jest stworzenie temu uczuciu nowego wyrazu. Jak każda rewolucja w sztuce, tak i romantyzm był w gruncie rzeczy rewolucją stylu. Zdaje mi się, że istotę tej rewolucji można by scharakteryzować w sposób następujący:

Dawna sztuka zajmowała się wyłącznie prawie człowiekiem. Natura odgrywała tylko podrzędną rolę tła. Tak samo w malarstwie, jak i w poezji. Nie miała ona samoistności. Nie miała także własnego duchowego wyrazu. A gdzie bywała uduchowianą, tam pożyczła sobie wyrazu u człowieka. Gdy dawno już zamarła naiwna wiara animistyczna, w sztuce żył jeszcze wciąż

¹ [fr.] „Samotny wędrowiec” – Od książki Rousseau „Marzenia samotnego wędrowca” (*Les rêveries du Promeneur Solitaire*)

cały świat driad i najad. Linia rozwoju zmierza ku usamodzielnieniu i uduchowieniu natury. Usamodzielnienie mogło się odbyć w dziedzinie malarstwa łatwiej i prędzej niż w poezji. Droga tu była krótsza; sztuka wzrokowa mogła ujawnić swobodnie swój interes dla wzrokowego pojawu natury z chwilą, gdy z wyżyn tematów hieratycznych i alegorycznych zstąpiła na poziom realistycznej anegdoty. Realizm w traktowaniu tematu głównego przeniósł się i na tło, a uprawnienie świeckości i codzienności uutorowało drogę emancypacji tego tła do godności tematu samoistnego. Inną znowu drogą wyzwala się z pęt konwencjonalnego tematu interes artystyczny dla krajobrazu w tak zwanym pejzażu heroicznym, a to przez odwrócenie roli tła i tematu. W poezji rzecz nie jest tak prosta. Opis zjawiska statycznego, czym zwyczajnie jest opis przyrody, nie może konkurować z opisem zjawiska dynamicznego, to jest z przedstawieniem zdarzeń. Toteż rewolucja odbyła się tu nie w dziedzinie epiki, ale liryki, w dziedzinie przedstawienia nie rzeczy i wypadków, ale uczuć i nastrojów. Rewolucja romantyczna w traktowaniu przyrody jest literacką; pośrednio dopiero odbiła się w sztuce plastycznej. Przystawanie z naturą dziką i samotną, poddawanie się jej nastrojom, ujawniło swój wpływ na poezję w obyczaju wprowadzania obrazów przyrody jako tła współbarwnego, na którym liryka haftowała uczucia ludzkie. W tych obrazach człowiek był zawsze tym, czym morał w bajce. Przyroda współczuje niejako człowiekowi, jest akompaniamentem jego uczuć, przede wszystkim jego smutków i tęsknot. Tęsknoty te zwrócone są ku jakimś lepszym, nieznanym światom – smutki i gniew przeciwko zhańbionej ludzkości i jej zwyrodniałym prawom. Ale im głębiej gruntują w nieświadomym, w nieznanym, tym bardziej zwracają klątwy swoje ku Nieznanemu, które nosi imię Przeznaczenia lub Boga. Ten rys smutku romantycznego, że nie zna on swoich przyczyn i określeń, staje się powodem zupełnego odwrócenia uczuciowego stosunku do natury. Nastroje bowiem poddawane przez naturę, zdają się nie mieć żadnego powodu, a co do treści swojej są nieokreślone; bliską więc jest myśl przypisywania naturze tych uczuć, które z niej do nas przychodzą, i tłumaczenia ich w sobie w ich nieokreśloności współczuciem z naturą. Tkwi w tym odwieczny, nie dający się ponoć wyplenić błąd antropomorfizmu. Przybiera on tylko inną, rzekomo wyższą, a właściwie tylko bardzo zamgloną i niewyraźną postać, tak jakby

przeznaczeniem jego było zginąć kiedyś poprzez rozplynięcie się we mgle. Zamiast naiwnego animizmu ożywiającego każdy twór natury indywidualnie, przyjmuje się jedność ducha powszechnego, z którym jednoczy się i duch ludzki. Ów duch powszechny jest Bogiem, a nie jest obojętne, że koncepcja ta zaspokaja równocześnie ateistyczne atawizmy wieku oświecenia, jak i wewnętrzną potrzebę religii, tkwiącą w romantyzmie. Panteizm romantyzmu jest racjonalistycznym wytłumaczeniem nowego uczuciowego stosunku do natury. Wierzono tak mocno, że tylko panteizmem ten stosunek da się wytłumaczyć, że jeśli ktoś odnosił się do natury w ten sam sposób, a filozofii tej nie posiadał, albo zgoła wierzył w Boga osobowego, to nazywano to panteizmem uczuciowym. Tak jakby panteizm nie był wynalazkiem ludzkim, ale prawdą bezwzględną, która istnieje bez względu na to, czy się w nią wierzy, czy nie. Panteistami mianowali się sami w dobrej wierze ludzie, którzy z panteizmem nic wspólnego nie mieli; po prostu słowo „panteizm” przybrało całkiem odmienne znaczenie, a określano nim ów nowoczesny uczuciowy stosunek do natury. Prawdziwy panteizm filozoficzny miał w rzeczywistości bardzo małą poetycką wartość; sam w sobie był poetyczną ideą, ale ideą zbyt zamkniętą, zdolną tylko do powtarzania, a nie do rozwoju, wykluczającą indywidualność i różnorodność. Nawet zdolność jego do wytłumaczenia nastrojów płynących z natury jest wielce wątpliwą; zlanie się z naturą może on dać odczuć tylko przy jakimś mistycznym wmyśleniu się w nieokreśloną całość wszechświata; ale to ma co najwyżej wartość jednego tonu dla poezji. W ogóle operuje ona w sferze pojęć i obrazów konkretnych; dla konkretnego myślenia jest rzeczą trudną do pojęcia, dlaczego zlanie się z duchem powszechnym miałyby równocześnie zupełnie inny ton w Skawinie, gdzie właśnie świeci słońce niż w Myślenicach, gdzie w tej samej chwili deszcz pada. Toteż panteizm wywietrzył z poezji tak po cichu, że nikt nawet nie spostrzegł, kiedy się to stało. Na jego miejsce nie przyszła żadna doktryna metafizyczna, bo rozumiano, że poezja żadnego racjonalistycznego tłumaczenia uczuciowego stosunku człowieka do natury w ogóle nie potrzebuje, a nauce dać go nie może metafizyka, tylko psychologia. W arsenale poezji zostały natomiast zabytki innych, daleko pierwotniejszych form antropomorficznego animizmu, tylko że one są już formami nie

wierzeń, ale poetyckiej ekspresji i nie roszcżą pretensji do innej godności, jak do godności metafor. W ten to sposób natura stała się dla poezji środkiem wyrażania uczuć i nastrojów nieokreślonych, złożonych, nie z pełną uświadomionych, jakoby rzucających tylko swój odbłask spoza progu świadomości. Powiększyła się przeto niesłychanie skala uczuć odtwarzanych przez lirykę i wzbogaciła niezmiernie jej paleta. Człowiek współczesny odczuwa lirykę, która nie posługuje się barwami i wyrazami natury, lub nie używa zapożyczonych z niej asocjacji i metafor, jako retoryczną. Pojęcie poetyczności zespolone zostało prawie nierozdzielnie z takim właśnie traktowaniem lirycznych tematów, a to sprawia tym bardziej, że tematy epickie wyparte zostały w poezji współczesnej przez lirykę na plan bardzo daleki. Romantyczna rewolucja stylu była rewolucją na rzecz pierwiastka lirycznego, nastrojowego. Ten zaś pierwiastek liryczny ukształtowała ona w kierunku oddawania stanów duszy nieokreślonych, podświadomych. Odpowiadało to teorii romantyków o „*anima abdominalis*”, duszy podświadomej, przeczuwającej, która łączy człowieka z nieskończonością wszechświata, z przepastną głębią Nieświadomego, kryjącego w sobie największe, ostateczne tajemnice Bytu. Był bowiem dopiero w myśli ludzkiej się uświadamia, ale myśl ta jest tylko nikłą iskierką, która oświeca tylko mały krąg wkoło siebie, a natomiast blaskiem swoim odbiera zdolność widzenia w mrokach Nieświadomego, w których nurza się Nieskończoność. Przebudzenie owej duszy „przeczuwającej” jest zadaniem sztuki, a w szczególności muzyki i poezji. Muzyka jest tą sztuką, która budzi wzruszenia poza dziedziną myśli, zatem w dziedzinie podświadomego, poezja musi iść śladem muzyki w tym względzie. Ale środki jej są odmienne; musi ona znaleźć sobie wyraz dla stanów duszy, które nie dadzą się bezpośrednio słowem nazwać i określić. Te stany duszy odpowiadają pewnym nastrojom przyrody – to zresztą naturalne, bo przyrodę napęłnia dusza podświadoma; przez oddanie tych nastrojów przyrody poezja może oddawać odpowiednie stany duszy. „*Le paysage c'est l'état d'ame*”²... W ten sposób dawny stosunek został odwrócony: niegdyś przyroda dla wypowiedzenia się pożyczala sobie

² [fr.] „Pejzaż to stan duszy”.

wyrazu u człowieka przez personifikację – teraz człowiek, dla oddania stanów swej duszy, środki wypowiedzenia się zapożycza u przyrody.

Ta liryczna rewolucja poezji oddziaływała także na malarstwo. Nastrój nie jest produktem samego wzrokowego obrazu, ale wynikiem wrażeń skombinowanych wielu zmysłów, wrażeń wywołanych ruchem powietrza, wonią i dźwiękiem. Malarstwo, kiedy chce na modłę liryki oddać nastrój, wchodzi niejako w dziedzinę metafizyczną własnej istoty. Jako sztuka wyłącznie wzrokowa, może ono pokusić się o oddanie wrażeń innych zmysłów tylko przy pomocy bardzo subtelnych asocjacji. I w tym też kierunku rozwija się współczesne malarstwo krajobrazowe.

To szukanie sobie nowego wyrazu, rozpoczęte przez sztukę romantyczną, prowadzi sztuka współczesna dalej; jest to spadek romantyzmu żywy i trwały. Natomiast inne cechy romantyzmu były przemijające, między innymi i owa cecha pesymistycznej, uciekającej w pustynie, mizantropii. Ale chociaż ten rys pesymistyczny się zatarł, to przecież można powiedzieć, że i dzisiejszy stosunek uczuciowy do natury nosi cechę przeciwstawienia się kulturze. Przeciwstawienie się to ma tylko inny ton i inną pobudkę. Natura jest tą kąpielą ożywczą, która przywraca siły wyczerpane w świecie ludzkim, jest zaciszną świątynią, w której dusza, z dala od zgiełku codziennych zabiegów, staje oko w oko przed sobą samą i przechodzi nad sobą do refleksji. Jest miejscem oczyszczenia z tego wszystkiego, co przyłgnęło do nas jako obce i narzucone. Jest miejscem miary i wagi, miejscem bezinteresownego sądu, miejscem spojrzenia z oddali pod kątem widzenia wieczności. Jest ona wreszcie miejscem wzlotu myśli wolnej, własnej, wypoczętej, nie skarłałej i skurczonej przez względy i okoliczności. Tego miejsca nie szuka już zgorzkniały samotnik dla zapomnienia i cichej śmierci, ani leniwy snob dla uchylecia się od obowiązków, ale rycerz w przededniu walki, pracownik w przededniu trudów, Anteusze, którzy przed chwilą zapasów dotykają życiodajnego łona matki-ziemi: „Nie masz myśli – mówi Nietzsche – nad myśli wychodzone (*ergangene Gedanken*) wśród wolnej natury”, a Helmholtz powiada, że największe wynalazki robi się patrząc z wyniosłego punktu na majaczącą przed nami przestrzeń. Ukochanie natury, którego nauczycielami byli dla nas sztukmistrze szukający

bezcelowego piękna, ujawniło swoje wartości społeczne, jako źródło skrzepienia dusz i ciał.

Kultura współczesna mieści w sobie pierwiastki przyczyniające się do degeneracji człowieka w stopniu daleko wyższym, niż to było w czasach dawniejszych. Między innymi ważne znaczenie ma ciągłe zmniejszanie się procentu ludności poświęcającej się rolnictwu na rzecz zawodów przemysłowych i biurokratycznych. Równoległe z tym, zwiększa się liczba ludności miejskiej. Rola, jaką w dzisiejszych demokratycznych społeczeństwach odgrywa burżuazja, wiedzie za sobą skutek, że cały niemal charakter współczesnej kultury, fizjonomia jaką epoka nasza nosić będzie kiedyś w historii, zawisły przeważnie od ludności żyjącej w warunkach degenerujących życia miejskiego i zawodów sedentarnych³ i w ogóle niehigienicznych. Przeciwdziałanie tym wpływom degenerującym jest niewątpliwie najważniejszym zagadnieniem społecznym naszych czasów. Toteż rozwój higieny, a przede wszystkim dwóch jej najnowszych gałęzi, higieny społecznej i biologii rasy, czyli eugeniki, nie jest bynajmniej tylko wynikiem badawczej ciekawości umysłu ludzkiego, ale wyrazem naglącej potrzeby i poczucia groźnego niebezpieczeństwa. Najślabszym, najbardziej na niebezpieczeństwo narażonym punktem ciała społecznego, jest młodzież. Wychowanie epoki burżuazyjnej zatraciło dobre tradycje wychowania szlacheckiego, w którym potrzeby rycerskiego rzemiosła i tradycyjna ocena zewnętrznych przymiotów kazały zwracać uwagę na rozwój fizyczny. Zarówno tendencje burżuazyjne, jak i nierozwinięta technika zbiorowego wychowania szkolnego, uczyniły ze szkoły współczesnej, przede wszystkim ze szkoły średniej, instytucję wyłącznie intelektualnego kształcenia, i to w znaczeniu nie rozwoju sił intelektualnych, ale wpajania pewnej sumy wiadomości, które „wykształcony człowiek” (a pojęcie to ma wyraźne egalitarne zabarwienie) posiadać powinien. Ta szkoła, która z charakteru swego nie jest wychowawczą, pochłania cały czas, nie pozostawiając nic na wychowanie.

³ Pozbawionych ruchu.

Kiedy zaczęła się szerzyć i zyskiwać wziętość nauka higieny, „aby iść z duchem czasu” wprowadzono gimnastykę, a w zupełnym niezrozumieniu warunków jej wartości traktowano ją jako „przedmiot”, na który przeznaczano jedną do dwóch godzin tygodniowo; szczytem niedorzeczności było klasyfikowanie z niej jak z innych przedmiotów naukowych. Dopiero w najnowszych czasach zaczęły się poprawiać z wolna higieniczne warunki wychowania szkolnego. Jednorazowa nauka i ograniczenie nauki domowej zostawiły przynajmniej czas na odetchnięcie świeżym powietrzem. Poczęto nawet myśleć o nastreśczeniu młodzieży ku temu sposobności. Poczęto propagować gry i zabawy ruchowe, a wreszcie narodziła się idea skautingu. Skauting jest tą formą wychowania fizycznego, która najwięcej zbliża do natury i z jej sił życiodajnych pozwala wyciągnąć korzyści tak dla celów zdrowia fizycznego, jak i moralnego. Ruch, świeże powietrze, kształcenie sprawności fizycznej, zaradności, karności, punktualności, zmysłu spostrzegawczego, to wszystko są rzeczy pierwszorzędnej wagi. Należałoby tylko życzyć, aby skaut nie zwyrodniał i nie wyjałowiał, np. przez jednostronne urządzanie bezcelowych komedii wojennych, co zwłaszcza przy pewnej skłonności naszego temperamentu do pozowania i kabotynizmu jest bardzo niebezpieczne. Bez ujemy dla rzeczywiście dodatnich stron tego pierwiastka wojennego, można by doskonale wyzyskać skauting do pogłębienia nauki przyrodoznawstwa; odpowiednie pokierowanie nauki o terenie, która leży w zakresie skautingu, mogłoby oddać nieocenione przysługi nauce geografii, a nawet geologii. Można by z tym połączyć zbadanie i opisanie roślinności danej okolicy, a znaczenie obozowiska skautów nic by na tym nie straciło, gdyby miało cechę nie obozowiska wojennego, bo w tym jest zawsze coś z teatru, ale obozowiska ekspedycji naukowej. Przy tym jest rzeczą niezbędną wprowadzenie do programów szkolnych nauki poznania ziemi rodzinnej. Jeżeli Niemcy rzucili się z takim zapałem do nowej gałęzi nauczania, „*Heimatskunde*”⁴, to my chyba mielibyśmy sto razy więcej powodów ku temu. Chodzi tu o poznanie – i to poznanie w naturze – okolicy choćby najbliższej, ale poznanie wszechstronne jej przyrody, jej ludu, obyczajów, budownictwa,

⁴ [niem.] Krajoznawstwa.

zabytków historycznych. Zmysł obserwacyjny, zaostrożony poznaniem jednej okolicy, odda usługi i w innej; i tu mógłby skauting współdziałać. Nauka taka nie tylko powiększa zasób wiadomości i kształci zmysł obserwacyjny, ale, co podkreślają bardzo mocno nasi sąsiedzi, staje się jedną z najsilniejszych podstaw miłości ojczyzny. Te nowe formy wychowania zarówno, jak i uznanie upomnień higieny przez ludność w miastach osiadłą i obyczaj wytwarzający się na tej podstawie, wszystko to prowadzi ku wolnej przyrodzie nakrytej czystym niebieskim sklepieniem, nie zadymionej kominami fabryk, oddalonej od zgiełku ekonomicznego życia. Jedną z cech kultury dzisiejszej jest coroczna „wędrowka ludów” z miasta na wieś, powstawanie pierścienia na pół wiejskich siedzib wokoło miast, wreszcie rzucona jako najnowsze hasło idea miasta-ogrodu. Człowiek różnymi drogami powraca tam, skąd wyszedł – pragnie odzyskać to, co utracił. A jeśli sam odbił się już od macierzy za daleko, przyprowadza jej przynajmniej na powrót swe dzieci.

Czasy nasze są epoką wielkich odkryć w dziedzinie nauk przyrodniczych. Oczywiście nie może to pozostać bez wpływu na stosunek człowieka do przyrody. Zachodzi jednak pytanie, czy zainteresowaniu intelektualnemu towarzyszy zawsze równym krokiem interes uczuciowy. Zdaje się, że stosunek nie jest tu całkiem prosty. Ale tutaj nie może nam chodzić o jednostki, nie o osoby badaczy, lecz o szeroki ogół tak zwanych ludzi kulturalnych. Kwestia przedstawia się zatem w ten sposób, najpierw w jakiej mierze zdobycze nauk przyrodniczych (zwłaszcza ziemioznawczych i biologicznych) do tego ogółu przeniknęły, a potem – jaki mogły wpływ wywrzeć. Otóż znajomość nauk przyrodniczych jest u nas u wykształconego ogółu niezmiernie małą, a w dodatku czysto książkową; przeto na razie i o wpływie tych nauk na stosunek uczuciowy do przyrody mówić nie można, trzeba więc zapytać raczej o wpływ potencjalny. Słyszysz się często zdanie, że gdy zaczyna się myśleć, to przestaje się czuć. Prawdą jest tyle, że każde silne wrażenie ma skłonność do odosobniania się i wykluczania innych wrażeń równoczesnych. Uwaga wyteżona w jednym kierunku, czyni głuchym i ślepym na inne zewnętrzne pobudki. Ale wrażenia natury poznawczej mają swoją własną uczuciową barwę; uczuciowe zabarwienie nie jest bynajmniej przywilejem wyłącznym wrażeń estetycznych. Poznanie daje zadowolenie,

które może wznieść się do uczucia żywej radości. Chodziłoby właściwie o to, który rodzaj zadowolenia jest wyższym. Kiedy z wyniosłego punktu spoglądamy na rozległą przestrzeń, doznajemy nieokreślonego uczucia niemego zachwyty, który zbliżony jest najwięcej do ekstazy religijnej. Myśl drzemie, a dusza skupiona w oczach zdaje się bujać w przestrzeni i doznawać jakby fizycznej błogości tego lotu. Ale intensywność tego uczucia, tak jak każdego innego, słabnie w miarę trwania. Myśl zaczyna powracać do samowiedzy, uwaga czepia się pewnych punktów przestrzeni. Już tu występują pewne tendencje poznawcze. A z wolna dusza nasza ściąga skrzydła jakby znużona lotem i rozgląda się tuż koło siebie niby ptak, co zleciał na ziemię i dzióbie ziarno po ścieżce. Zresztą są widoki natury pospolite i szare, które nie ciągną oczu za sobą na daleki horyzont, a wtedy dla obrony przed martwością i nudą, szukamy jakby rozmowy z tym, co spotykamy przy drodze, z kamieniem, z kwiatem, wodą potoku, ptakiem i owadem. Aby się czuć dobrze, szukamy znajomych. Istotą znajomości jest odpoznanie i nadanie imienia. Powiedział pewien filozof, że nadając imię, bierzemy w posiadanie. I rzeczywiście to tylko, co możemy nazwać, przestaje nam być obce, staje się nasze. Dziecko, któremu do okna przylatuje jakiś „nieznajomy” ptaszek, dopóty nie będzie spokojne, póki się nie dowie, co to za jeden. Jest to czyżyk. „Czyżyk” – woła z uniesieniem, jakby dawno wiedziało już o tym, a teraz tylko przywołało do pamięci. Z tą chwilą dopiero ptaszek staje się znajomym, wyodrębnia się spośród mnóstwa ptaszków, staje się kimś. Ale oto za towarzyszem zaczynają przylatywać do okna inne czyżyki. Pośród nich czyżyk zginął. I znowu dziecko nie uspokoi się, póki nie odróżni go po jakiejś odmianie i nie nazwie „Jasiem”. Reszta to są tylko inne „czyżyki”, chyba że któryś dostąpi znowu zaszczytu indywidualności, jako „Kubuś” lub „Dziopka”... Każdy z nas prawie zna pewne zjawisko, tak pospolite, że aż śmiać nam się chce, kiedy sobie o nim przypomnimy. Oto jakiś „ceper ze świata” wyszedłszy na wierzch, pyta natarczywie przewodnika, jak się nazywają szczyty, które widać wokół, a pyta z takim zapałem, jakby mu niezmiernie wiele na tej wiadomości zależało. Czy to jest zapał do wiedzy geograficznej? Nie – to jest odruch uczuciowy, zupełnie podobny jak u tego dziecka z czyżykiem. To jest akt zawarcia znajomości, przyswojenia sobie, wzięcia w posiadanie, akt indywidualnego wyróżnienia z bezimiennej masy,

który jest jednym z warunków odpoznanania. Odpoznanie ma samo przez się wysoką wartość uczuciową. Ileż to razy, kiedy po długim niewidzeniu wracałem do moich gór, a już na widnokręgu zamajaczył ich łańcuch, witała je moja tęsknota, nazywając po imieniu. Oto rozsiadła piramida Lodowego... oto Baranie Rogi... Czarny... Kołowy... Jagnięcy..., a tam z tyłu wyziera Łomnica, a obok Durny wyciąga swe ostre szczyty, stulone jak uszy kozicy, która wyczuła człowieka... a dalej inne, jeszcze inne, cały ich dziki kierdel – mój kierdel! Czyż nie znam w nim każdej głowy?...

Określenie cech znamienych gwoli odpoznanania, to jest właściwie treść istotna nauk przyrodniczych opisowych. Przy ich pomocy zawieramy znajomość ze zwierzętami, z roślinnością, z kamieniami, a przy tym uczymy się patrzeć i widzieć to, obok czego nieostrzeżona przeszłaby mimo nasza uwaga. Dlatego już ta najprymitywniejsza forma nauk przyrodniczych ma wielkie znaczenie dla nawiązania stosunku naszego z przyrodą. Potrzeba tylko, aby wiedza ta nie była książkową, ale wchodziła w związek bezpośredni z życiem. I to się coraz częściej dzieje. Pedagogowie coraz jaśniej rozumieją, że dla wykształcenia ogólnego całkiem drugorzędne znaczenie ma to, o czym się uczeń tylko „dowiaduje”, a z czym się w życiu spotykać nie będzie, a więc np. w mineralogii krystalografia, którą nas niegdyś zamięczano, w botanice anatomia i fizjologia, którą laik przyjmuje tylko z książki na wiarę itd. Nie będąc specjalistami, nie będziemy się w życiu parać mikroskopem, a natomiast poznanie dostrzegalnych i charakterystycznych zewnętrznych cech tworów spotykanych na każdej ścieżce, kształci zmysł spostrzegawczy, czyni nas swojakim na ziemi i otwiera źródło czystego i niewyczerpanego zadowolenia. Dawniej, nawet kiedy uczono o cechach morfologicznych, czyniono to w sposób zupełnie dla życia niezdatny. Toteż kiedy słuchaliśmy o minerałach, zdawało się nam, że jest to jakaś arystokracja świata nieorganicznego, stworzona na to, aby się dostać do muzeów, zwyczajne zaś kamienie pod naszymi nogami jest to proletariat, o którym się nie mówi; natura w ogóle kryje w sobie gdzieś ciekawości, na które natrafia niekiedy szczęśliwy znalazca, ale reszta nie przedstawia zwyczajnie nic interesującego. U roślin kazano nam liczyć pręciki i słupki, czyniąc ze *scientia*

*amabilis*⁵ najwstrętniejszą z nauk. Z zoologii można było dostać dwójkę, jeśli się zapomniało, ile łasica ma zębów, a porządny uczeń zobaczywszy zającą otwierał mu pysk, aby się przekonać, czy to przypadkiem nie łasica. Dzisiaj przecież uczy się tego wszystkiego całkiem inaczej, chociaż jeszcze nie uczy się całkiem dobrze. Warto zauważyć, że dzisiejszy sposób wskazywania cech morfologicznych w nauczaniu przyrodniczym zbliża się bardzo do tego sposobu, w jaki praktyczna estetyka uczy o kształcie – i tu i tam chodzi o umiejętność widzenia tego, co się wzrokowi narzuca. Poza tym niezmierną wagę ma przetrwanie punktu ciężkości w nauce o organizmach żywych na biologię. Biologia bowiem daje nam bliższą znajomość organizmu, wzbudza dla nich żywszy interes, a tak samo poddaje się naszej bezpośredniej, codziennej obserwacji, jak morfologia. Analogią biologii w przyrodzie martwej jest geologia dynamiczna, gdzie również nowsza pedagogika uwzględnia przede wszystkim zjawiska codzienne i swojskie. Tak traktowane nauki przyrodnicze zdolne są rzeczywiście ogłowi ludzi wykształconych otworzyć oczy na przyrodę, a tym samym wywrzeć głęboki i decydujący wpływ na jego do przyrody stosunek. Drogą okreśną, przez naukę i w wyższej doskonalszej formie, powraca tu ten sam czynnik, który człowieka pierwotnego tak silnie z przyrodą zespałał, to jest podpatrywanie tajemnic jej życia. U człowieka pierwotnego działało się to przez ciągłe obcowanie z przyrodą, u nowoczesnego człowieka kulturalnego – w sposób niejako skrócony, drogą obserwacji zaostrej przez wiedzę. Dawny człowiek, mało wyodrębniony spośród przyrody, żyty z nią i w nią wżyty, był jej częścią składową, jej prawdziwym obywatelem. Kultura oddaliła człowieka od przyrody, ale dziś, być może, wiedzie go ku niej na powrót inną drogą i z wygnańca – a niekiedy pasożyta – uczyni może znowu prawym obywatelem jej trójjedynego królestwa.

Pomiędzy czynnikami warunkującymi charakter uczuciowego stosunku człowieka do przyrody jest jeden jeszcze wielkiej wagi. Jest nim przywiązanie do ziemi ojczystej. Uczucie to jest organiczne i odwieczne; ludzie najpierwotniejszych kultur chorują i mrą z nostalgii, i bodaj częściej

⁵ [łac.] „Urocza nauka” – Określenie botaniki nadane jej przez Karola Linneusza, jednego z głównych twórców współczesnej botaniki.

nawet niż ludzie kultury rafinowanej. Uczucie to jest starsze od dzisiejszego pojęcia miłości ojczyzny, bo w pojęciu „Ojczyzny” tkwią oprócz pierwiastków przyrodzonych, geograficznych i etnograficznych, jeszcze pierwiastki historyczne i prawnopństwowe. Ale pojęcie ojczyzny i miłość ku niej urodziły się i wyrosły z tego skromnego ziarna. I dziś jeszcze chłop nasz, nawet kiedy szersze pojęcie ojczyzny nie jest mu obce, w gwarze swojej nazywa „ojczyzną” swą ojcowiznę, a pojęcie to rozszerza do wsi rodzinnej i jej bliższej okolicy. Niemcy mają na to osobną nazwę: *Heimat*, której nam i wielu innym ludom brakuje. O ile chodzi o ziemię w dosłownym znaczeniu, to jest o terytorium z jego przyrodzonymi właściwościami, to miłość ziemi ojczystej, wchodząca w skład szerokiego pojęcia miłości ojczyzny, jest właściwie zawsze tylko idealną projekcją realnego, organicznego uczucia, które nas łączy z ową „*Heimat*”, z ziemią rodzinną w ściślejszym znaczeniu. Mickiewicz, kiedy mówi „Litwo, Ojczyzno moja!”, nie jest przecie wyznawcą separatyzmu litewskiego, ale piękność ojczyzny widzi tylko i widzieć nie może inaczej, jak przez pryzmat ziemi rodzinnej, którą mu jest Litwa. Czyż na przykład Podhalanin, choćby był najlepszym Polakiem, nie będzie czuł nostalgii tak samo na Polesiu, jak na drugiej półkuli? Ale ta ekskluzywna nieco miłość ziemi rodzinnej, wchodząc w skład miłości ojczyzny, wnosi w nią niejako zapach ziemi, swoją siłę, swoją pierwotność. A sama nawzajem od tego wyższego pojęcia bierze chrzest, nowe światło i nową godność. W kochanym człowieku możemy kochać szczególnie rys jeden, ale dla tego rysu kochamy go przecież całego. Z rozważenia tego stosunku należałoby zaczerpnąć naukę, że wychowanie w duchu miłości ojczyzny powinno większą niż dotychczas zwracać uwagę, jako na jej potężny czynnik, na miłość ziemi rodzinnej, ziemi ojczystej w ściślejszym znaczeniu. Drogą ku temu jest przede wszystkim jej poznanie. Zyskałaby też bardzo wiele pedagogia, gdyby to w program swój wzięła, bo odnalazłaby najprostszy środek złączenia nauki szkolnej z życiem, a przy tym ożywiłaby tę naukę iskrą uczucia. A wreszcie miłość ziemi rodzinnej w tym ściślejszym znaczeniu, w tym promieniu, jaki pracą swoją społeczną władny jest zakreślić zwyczajny człowiek, może się stać silną dźwignią rzetelnej kultury. Miłość ta wiedzie za sobą szanowanie zabytków tej ziemi, usuwanie skaz, jakie pojawiają się na jej kochanym obliczu, staranie o jej piękność... Wiele

niepotrzebnych rzeczy przywłaszczamy sobie od Niemców – moglibyśmy pomyśleć o przeszczepieniu ich nowoczesnego ruchu streszczającego się w hasłach „*Heimatskunde*” i „*Heimatspflege*”⁶.

Od czasów naszego romantyzmu przyroda, stając się nieodzownym składnikiem poezji, stała się równocześnie składnikiem tego uczucia, które całą tę poezję przenika, uczucia miłości ojczyzny. „*Pan Tadeusz*” jest dla nas księgą świętą nie jako epos naszych dziejów, ale jako epos naszej ziemi i nieba.

Zresztą czy poezja nauczyła nas tego, czy i ona i my mieliśmy wspólnego nauczyciela w tętnie tajemnym tej ziemi, dość, że tak jest: stepy i góry, pola i lasy, wody i trzęsawiska zdają się mówić naszym własnym językiem, czuć ból i radość, którymi raduje się i smuci lud cały. Samo powietrze zdaje się być inne jak gdzie indziej i otaczać nas miłosnym ramieniem matczynym. Wierzymy, że człowiek oddalony od Polski, dość by pochwycił nozdrzami woń jej pól, aby się poczuł na powrót Polakiem. Ojcowie nasi idąc na wygnanie, nosili garść ziemi w woreczku na piersiach, aby w trumnie posypane nią oczy widziały we śnie wiecznym ojczyznę. W ten sposób przyroda już nie przez zmyślenie chłodnej panpsychy, ale przez pojęcie związku organicznego współżycia, związku krwi, wzięła w siebie ducha i nabrała nowej godności.

* * *

Szlachetne zdrowie! – Nikt się nie dowie – Jako smakujesz – Aż się zepsujesz...

Jednym z powodów współczesnego rozniecenia uczucia dla przyrody jest obudzenie się świadomości jak bardzo oddaliliśmy się od niej. Jest to ów rys, który widzieliśmy u Rousseau. Ale coraz natarczywiej zaczyna nasuwać się obawa innej jeszcze straty. Oto jakby nagle zbudzeni ze ślepoty i obojętności, spostrzegamy niespodzianie z przerażeniem, jak na onym matczynym obliczu zanika piękność, a pada na nie błady cień choroby

⁶ Niemiecki ruch na rzecz zachowania lokalnych zwyczajów, krajobrazu i przyrody.

i znękania. Trwoga niepowrotnej utraty bezcennego skarbu roznieca przygasłą iskrę miłości...

Człowiek odkąd pojawił się na ziemi, począł „ujarzmiać” przyrodę. Aż nareszcie ujarzmił ją tak gruntownie, że poczynają mu włosy wstawać z przerażenia, aby w pustce przestrzeni nie został sam na sam – z trupem...

Zaczęło się to od zbierania owoców i łowienia zwierza. Człowiek, jako część przyrody, brał należny sobie udział. Potem przyszło karczowanie puszczy, osuszanie bagien, wprowadzenie dróg przez bezdroża. Użyteczne a poddające się człowiekowi rośliny i zwierzęta zostały udomowione, poszły w niewolę; nieprzyjacielskim wytoczono wojnę. Człowiek rozpoczął panowanie. Na królewskiej szacie ziemi pojawiły się łaty, różnobarwne prostokąty pól, jak na płaszczu dziadowskim. Na skraju osad ludzkich wiały strzępy puszczy wytrzebionych. Ale człowiek, będąc królewicem z pierworodzeństwa, czuł się zawsze jeszcze dzieckiem przyrody. Łączyły go z nią węzły nieprzeliczone – przejście od kultury do natury nie było gwałtownym rozłamem; kultura była tylko modyfikacją przyrody, może nawet tylko jej urozmaiceniem.

Kiedy przyjrzymy się dzisiaj jeszcze przeciętnej wsi polskiej, zauważymy łatwo, jak ona organicznie z przyrody wyrosła; dzieła ludzkie jak gdyby wynikły z tej samej duszy, z tej samej myśli, która tkwi w przyrodzie. Oto droga polna, którą idziemy, zlewa się tak harmonijnie z otoczeniem, jak gdyby wypełzła tutaj sama dobrowolnie; zaczynają nam majaczeć myśli o panpsyche... Wiję się ta droga śladami stóp, które przeszły tędy tysiąckrotnie, półbezwiednie, kierowane samą pochyłością wzgórza, śladami pługą, wleczonego po linii najłagodniejszego spadku; opasuje wzgórze jak przepaska, uwydatniając plastykę terenu. Między rolami rozpostarły się łąki po łęgach i dołach; i one podnoszą rzeźbę powierzchni; wśród złotych zbóż, wygrzewających się w słońcu, swą żywą zielenią znaczą oddech wilgotny zagłębień. Nad strumieniem wijącym się kręto zebrały się wierzby i olchy, jak gdyby przyszły pić wodę. Na pastwisku igrają dzieci przy pasącym się bydłem. Głóg i tarnina obsiadły boki wgłębionych dróg. W lesie szumią różne rodzaje drzew; w gęstej podszewce kręci się i świegoce ptactwo różnorodne, a o zachodzie rechocą żaby po błotach. Na wysokim gnieździe klekoce

poważny bocian. Same siedziby ludzkie wyglądają jakby z ziemi wyrosły; urobione z materiału urodzonego na miejscu, nakryte tą samą słomą, która z roli zwieziona stoży się za sadem – ogrodzone wikłą, która zda się pachnie jeszcze wilgotnym piaskiem i chłodem strumienia. A dla radości oczu wszędzie kwiaty – kwiaty przy drogach, po łąkach, w zbożu śmieją się bławaty i maki.

A oto teraz obraz „wyższej kultury”... Pola skomasowane, pocięte drogami w regularne kwadraty, jak szachownica. Drogi już nie mają linii „psychologicznej”, ale linię suchej, racjonalistycznej logiki. Dreny osuszyły wgłębienia i dozwoliły wyprostować się pod sznur liniom skiby, schodzącym się w regularny kąt prosty. Uregulowany potok płynie „*po ukazu*”⁷; obeschłe brzegi wygolił jak lokaj. Na łanie kłosa stają wyprostowane, wyrzuciwszy spomiędzy siebie kolorowych przybłędów. Pastwisko poszło pod pług – bydło nie włóczy się po polach, ale zamknięte w porządnym stajniach obrasta w tłuszcz i tuberkuły. W lesie drzewa stoją jedno w drugie, podobne do siebie na gołej ziemi, jak żołnierze na placu musztry. Wraz z gęstwą zarośli znikły i ptaki, bo ptaki są niepotrzebne. Żaby nie rechocą na osuszonych bagnach, ale bocian nie musiał zdychać z głodu, bo ustrzelił go pierwej jako szkodnika postępowy myśliwy. A domy łyskają jak bielmem ślepych oczu niskimi blaszanymi dachami i rumienią się czerwoną cegłą ścian, wstydząc się za ludzi... A ludzie spanoszeni i kulturalni, nie barwią się już jak kwiaty na łąkach, ale odziani w czarną, ponurą tandetę, żyją teraz jak psy, nie mając naokół nic, do czego można by się uśmiechnąć.

Pominę miasto, bo jakkolwiek podobna się tu odbywa ewolucja, która też w niejednym podobne ma przyczyny, to jednak nie odbywa się na koszt przyrody; miasto jest sztucznym tworem ludzkim. Ale jedno przecież trzeba zaznaczyć: oto że miasto jest w wielkiej mierze twórcą tego ducha, który wypacza przyrodę wsi. Miasto jest ośrodkiem kultury, a demokratyczny duch zrównania i nowoczesne środki komunikacyjne sprawiają, że staje się ono wzorem i modłą stosowaną ni w pięć, ni w dziewięć, w warunkach zgoła odmiennych i niepodatnych. Z miasta więc przenosi ślepe naśladownictwo

⁷ [ros.] „Wedle dekretu”.

na wieś strój i sposób budowania; strój zgoła nie przystosowany do pracy w roli, a co do budownictwa, to bezdenną jego głupotę oceni każdy, komu zdarzyło się widzieć stojącą w czystym polu kamienicę z gołymi fajermurami⁸ po bokach. Z miasta też zaczyna wysuwać się coraz częściej do małych miasteczek na pół rolniczych i na wieś przemysł fabryczny. Przynosi on z sobą dym, hałas, smród i wzory domów podobnych do odwachów lub więzień. Ten nowożytny moloch, przemysł, ogołocił już lub ogołoci wkrótce przyrodę z wielu gatunków zwierząt, potrzebnych mu na futra i pióra; odpływy z jego fabryk wyplenili doszczętnie ryby w wielu rzekach, a nawet wytruły ptaki chodzące po piaskach nadrzecznych; dymy kominów nie tylko szkodzą płucom ludzi i zwierząt, ale niszczą w szerokim promieniu roślinność. Największą zaś krzywdą wyrządzoną przezeń przyrodzie bywają kamieniołom i turbina. Wchodzą one podstępnie w samo sanktuarium przyrody, w serce gór – niszczą bezpowrotnie ich ciszę i majestat; posągi skał, dzieła stworzenia wspanialsze nieraz od dzieł dłuta fidiaszowego, zamieniają w gruz kamienny; najwdzięczniejszy gest przyrody martwej – wodospad, mierzą na siłę koni i czynią przedmiotem handlu. Sztuka przenoszenia siły po drucie chlubi się, że zastąpi kiedyś w przyszłości czarny węgiel dzisiejszych fabryk „białym węglem” – wodą; to pewne, że sprowadzi ona może jeszcze jedno zniszczenie, ale złudzeniem jest mniemać, że oczyści przynajmniej atmosferę z węglowego dymu, który kazi nie tylko ziemię, ale i słońce, świecące nad błogosławionymi okolicami, gdzie kuje się bogactwo ludzkie, mroczną, ponurą czerwienią, jak krwawe słońce pobojuwisk.

Wreszcie jeden jeszcze czynnik, który obwiniał John Ruskin, że jest głównym źródłem zła, niweczącego piękno przyrody i wdzięk życia: kolej żelazna. W tym względzie był wielki myśliciel tego samego zdania, co ci prostaczkowie, którzy przy pierwszym pojawieniu się lokomotywy sądzili, że jest to wóz ognisty, na którym wedle tradycji miał przyjechać na świat antychryst. Droga żelazna jest rodzajem drogi, który najmniej zestrąja się z przyrodą. Linia jej, to nie miękka linia drogi polnej, poddanej naturze terenu; ona przekreśla krajobraz jak szrama przez twarz, jak rysa na

⁸ Mur przeciwpożarowy.

pękniętym płótnie obrazu. Wnosi ona w przyrodę pierwiastek obcy, coś, co jakby wynikło ze zgoła odmiennej logiki. Najbardziej uwydatnia się to tam, gdzie przyroda najmniej jest jeszcze zmieniona przez pierwiastek ludzki. W takich też miejscach najbardziej razi ruch pociągów – odczuwa się go jakby coś impertynenckiego, grubiańskiego, coś, co zakłóca brutalnie jakiś wewnętrzny rytm okolicy. Ale te widzialne cechy, choć bardzo niemiłe, mało jeszcze wazą w porównaniu z duchową istotą tego demona epoki.

Kolej żelazna jest narządem krążenia przemysłu; ona zbliża i poddaje jego wpływowi najdalsze okolice, a gdy przynosi mu z nich materiał, przynosi także i akt poddania się, a gdy roznosi jego towar, rozwozi także i jego ducha. Zbliżenie tego, co dalekie, wiedzie za sobą oddalenie tego, co bliskie; siły cyrkulacyjne rozluźniają węzły człowieka z miejscem, na którym się ulągł. Odbija się to na przyrodzie wielorako. Duch przemysłowy uczy oceniać wszystko z punktu widzenia ekonomicznego interesu; bogata, zatem nadająca ton, burżuazja przemysłowa zaszczenia ten swój punkt widzenia pod nazwą kultury. Cechy swoiste, indywidualizm okolicy i obyczaju zacierają się i niwelują, zatracą się powab różnaitości. Świat wreszcie cały urabia się na modłę nowoczesnego miasta, gdzie mieszka się z dnia na dzień w mieszkaniach czynszowych, z których wygnane są indywidualność i piękno, bo miejscem konsumpcji piękna stają się muzea i lokale publiczne... Czyż nie tę rolę muzeów i lokali publicznych spełniają dziś dla Europy np. Włochy i Szwajcaria, nie mówiąc o całym szeregu mniej głośnych okolic, które na wyścigi ogłaszają się jaskrawymi afiszami po stacjach kolejowych?

Ale może to tylko nowy, koniecznością uwarunkowany sposób używania piękna przyrody? Boć widzieliśmy, że kultura dni naszych tego piękna łaknie – i widzieliśmy, że ta sama kultura to piękno niweczy; jakże rozwiązuje się ten paradoks? Chyba więc ową ideą muzeów i rezerwatów, jakoby świątyni przyrody, gdzie oderwawszy się od szarej pustyni, którą wyjąłowiła nieodbita konieczność, pielgrzymują ludzie spragnieni i tęskniący, aby podnieść ducha i odmłodzić ciało... Chodźmy tam i zobaczmy... Paradoks, o którym mówiliśmy, jest niczym w porównaniu z tym, który nas tutaj uderzy. Oto nie jakaś twarda konieczność ekonomiczna, nie wzrost ludności i brak ziemi żywiącej, nie przemysł i komunikacje, nie

para i elektryczność są najgroźniejszymi przeciwnikami przyrody; najgorszym jej wrogiem jest jej „miłośnik”.

Żywą siłę kultury stanowią ludzie, którzy przynoszą ludzkości nowe idee. Ale kiedy idea się przyjmie, rzuca się na nią tłum podludków, czyni z niej modne hasło, wykrzywia, banalizuje. Z idei uchodzi duch, zostaje tylko pusta i skalana forma. Ale dopiero po odbiciu się w tym małym zwierciadle, idea staje się w oczach tłumu podludków „kulturą”. Wtedy dopiero, rozreklamowana, roztrąbiona, wyniesiona na targowisko i wykrzywiona naleźycie, dorasta do godności fetysza – ludzkość od czasu dzieciństwa swego zdaje się żywić cześć szczególną dla potworków. Te same zwykłe koleje przeszła i piękna, pełna świeżości i siły idea ukochania przyrody. Wyniesiona na targowisko jako moda, została ona wprowadzona w życie pod dwoma hasłami: upiększania i uprzystępniania przyrody. Same w sobie hasła te są niewinne, a mogłyby być nawet pożyteczne, ale w wykonaniu stały się nader niebezpiecznymi, a często wprost zabójczymi dla idei. Wypaczeniu uległy one przede wszystkim w krajach, które mają liczny stan zamożnej burżuazji przemysłowej; jest to bowiem stan, który z reguły posiada najmniejszą w społeczeństwie kulturę. Pochodzący przeważnie z dorobku, zerwał on z tradycją obyczajową sfery, z której wyrósł, z tradycją, która posiadając swą dawność i styl, miała przez to prawdziwą kulturalną wartość; jemu przecież przypominała niemile „niskie pochodzenie”. Pozbywszy się jednej, obyczajowej kultury, innej, opartej na wysokim ukształceniu umysłu i serca, stan ten nie nabył. Kulturę zastąpiła moda bez stylu, kosmopolityczna jak handel – szablon ogólnego wykształcenia, które zamożnemu człowiekowi mieć wypada. W takich to burżuazyjnych społeczeństwach banalność rozsiadła się wszechwładnie; tu każda idea nowa zostaje wprawdzie chwytaną skwapliwie jak nowy wynalazek przemysłowy, ale tym niechybniej ściągana na grunt popularnej płaskości, wyzutą z ducha, zbanalizowaną; a wszystko to dzieje się pod hasłem kultury. Pod tym hasłem tedy zaczęło się upiększanie i uprzystępnianie przyrody. Niewątpliwie, w przyrodzie znieprawionej i popsutej, niejedno byłoby do upiększenia, choćby drogą przywrócenia do dawnego stanu i zapewne niejedno też w tym

duchu się stało. Ale tego było najczęściej burżuazyjnym „protzom”⁹ za mało; powstawały więc sztuczne skały i grotty, poetyczne nazwy i poetyczne napisy, altany i wieże widokowe itp. A gdzie burżuj za swoje pieniądze mógł sobie pozwolić na szczególnie subtelne odczucie przyrody, tam umieszczał po lesie pośród paproci gnomki terakotowe, na skale stawiał blaszaną kozicę lub budował świątynię dla boga Odyna, albo „Walpurgishalle”¹⁰. Podobnym losom uległo uprzystępnianie dzikiej przyrody. Ludzie przejęci jej pięknnością, chcieli się nią uczuciem swym z drugimi podzielić; poczęli ułatwiać do niej dostęp, robiąc drogi i ścieżki, budując schroniska. Pojętne podludki zrozumiały, że dzika natura musi być piękną, bo tak chce duch czasu. Stać ich też było za swoje pieniądze do zmierzenia się z nią oko w oko; do tego potrzeba wdziać buty z gwoździami, opasać się liną, nakryć głowę kapeluszem, strojnym w golarski pędzel i zakrzywione piórko, ku czemu przydać jeszcze można pikantny wdzięk gołych, rachitycznych kolan. Kultura za pośrednictwem krawców obmyśliła, wzięwszy w pomoc motywy ludowe, taki styl zestrojania się z dziką przyrodą. Ale figiel figlem, a sport sportem; na serio człowiek współczesny potrzebuje komfortu. Schroniska więc zamieniły się w hotele, czemu przemysł gospodowo-szynkarski przyszedł z ochotną pomocą. Jest to przecież w interesie wyższej kultury, jeśli umiłowanie dzikiej przyrody staje się nowym źródłem bogactwa krajowego, którego reprezentantami są panowie hotelarze. Ścieżki opatrzone w poręcze i drogowskazy, drogi zamieniono w gościńce, a wreszcie ku chlubie wieku pary i elektryczności, sztuka inżynierska dokonała cudu: dokonała dzieła herostratowego, zbeczczaszczając szczyty górskie przez wyprowadzenie na nie kolei żelaznej. A także niekiedy i „mały człowiek” może ku zadowoleniu demokratycznego ducha czasu reprezentować owocnie interes bogactwa krajowego: kelner hotelu na Rigi, obiegający za napiwek korytarze i oznajmiający głosem konduktora wywołującego stacje, wschód słońca; stary wysłużony przewodnik, robiący nastrój przy tej okazji na pasterskiej

⁹ [niem.] Protz – Bufon, pyszałek.

¹⁰ Hala Walpurgii – Powstała w 1901r. w górach Harz niewielka galeria poświęcone lokalnym wierzeniom. Według nich noc Walpurgii (z 30 kwietnia na 1 maja) miała być nocą złych duchów i sabatów czarownic.

trombicie; rolnik lub pasterz, który od swego prymitywnego zawodu przeszedł do kulturalniejszej, bardziej uszlachetniającej roboty odbierania myta od turystów, którzy chcą wejść na szczyt będący jego własnością, lub otwierający drzwi od budy, którą obudowany jest wodospad, nawiasem mówiąc – odwrócony zwyczajnie na turbinę, a produkujący się stosownie do wysokości wynagrodzenia, za pociągnięciem linki jako wodospad mały lub duży, z oświetleniem lub bez oświetlenia. Oto idea *du promeneur solitaire*, idea odzicia duchowego na łonie przyrody, urzeczywistniana przez kulturę w karawanserajach alpejskich hoteli – oto „*ergangene Gedanken*” Nietzschego, wyszachrowane od przyrody na wygodnych siedzeniach zębatych kolejek...

Pewien kaczyk murzyński kazał podobno w pańskości swojej żuć swój pokarm niewolnikowi; tutaj kultura robi to samo. Oto co zrobiono z owych źródeł zdrowia i siły, z miejsc, w których miała hartować się wola, z samotni, w których duch miał powracać sam w sobie dla odnalezienia siebie samego... Przyroda, tak jak prawda, jest kobietą i lubi bojowników; chce być za każdym razem zdobywaną na nowo. Inaczej zamyka swoje skarby. Najpiękniejsze góry świata znieprawione przez filisterską kulturę, stają się bezwartościową kupą gruzów. Jediną korzyść, jaką dać mogą, jest przyjemność powiedzenia, że się tam było. Toteż filistrowie podpisują się po wszystkich kamieniach i nie darują żadnemu zakątkowi, a prawdziwi miłośnicy przyrody, którzy ten prąd rozpętali, podobni owemu uczniowi czarodzieja, co niebacznie rozpętawszy moce szatańskie, sam ująć przed nimi nie może, daremnie uciekają coraz dalej, szukają nowych samotni; wszędzie jak zgraja ogarów ściga ich krzyk i zgiełk filistrów, wszędzie spotykają nienawistne ich ślady, aroganckie podpisy, głupie wierszydła, puszki ze sardynek, tablice pamiątkowe, zatłuszczone gazety i potłuczone butelki. Wypasiona ich myślą filisterska „kultura” odnosi drwiący triumf nad naiwnymi „romantykami”.

* * *

Paradoks, że propaganda miłośników przyrody stwarza największe dla przyrody niebezpieczeństwo, określa stan rzeczy, który jest takim absurdem, że żadnym argumentem nie można go usprawiedliwić. Jeżeli bowiem dobro jakieś, w tym wypadku dzika przyroda górską, może służyć albo do

zaspokojenia potrzeb wysoko wartościowych, albo zaspokojenia potrzeb małej wartości, a jeden sposób użycia wyklucza drugi, wtedy dla zachowania pełnej wartości dobra należy oczywiście wykluczyć użytek drugi. Nikt nie będzie przecież z płócien Matejki robił worków na mąkę. Tutaj rzecz dlatego tylko nie jest tak oczywistą, że wartości, o których obronę idzie, nie dadzą się oszacować na pieniądze. Staje tedy przed miłośnikami przyrody zadanie: wartości te ogółowi uświadomić. Jeżeli można było wmówić w ogół miłość dla przyrody i w ten sposób wytworzyć dla niej niebezpieczeństwo, to nie jest rzeczą beznadziejną niebezpieczeństwo to usunąć lub ograniczyć przez wpojenie w ogół przeświadczenia, że tylko pierwotna i wolna, a nie przez spekulacyjne uprzystępnianie znieprawiona przyroda, godną jest miłości. Przeciw tej propagandzie wystąpią oczywiście interesowni przemysłowcy, zasłaniając interes własnych kieszeni tak zwanym interesem „bogactwa narodowego”; tak samo jakby rzeźnicy w imię interesu bogactwa narodowego występowali przeciw odrzucaniu przez konsumentów zepsutego mięsa. Zresztą tragedia nawet z punktu widzenia gospodnio-szynkarskiego nie jest bardzo wielka; odpustowych kramarzy nie wpuszcza się do kościoła, mogą jednak kupczyć swobodnie przed jego drzwiami.

Poważniejsze są argumenty, którymi zastawiają się inne, piękności przyrody grożące niebezpieczeństwa. Ale i te nie są bynajmniej niewzruszone. Jakoby najmocniejszy z nich nosi miano „żelaznej konieczności praw ekonomicznego rozwoju”. O takich „żelaznych koniecznościach” w sferze spraw ludzkich słyszeliśmy już nieraz, ale zawsze okazały się one tylko obręczami, które stworzyła i dobrowolnie nałożyła na siebie ludzka myśl i wola; są one „żelaznymi” dopóty, dopóki też myśl i wola nie wynajdą i nie narzucają sobie konieczności jeszcze mocniejszych. I tak postęp rolniczej kultury niszczy rzekomo z konieczności piękność naszych wsi; konieczność ta istnieje dopóty, dopóki piękności tej nie nadamy w sercu naszym ceny dość wysokiej – z tą chwilą konieczność odpada. I nie dlatego, ażeby przed obliczem tej nowej wartości cofnąć się miał postęp kultury rolniczej, ale dlatego, iż okaże się, że ten postęp nie musi iść po tej jednej, niewzruszonej linii, ale że jest dość giętki i plastyczny, aby móc przystosować się do pewnych, kategorycznie stawianych mu wymagań. Zapewne wieś nasza i jej przyroda nie zostaną takimi samymi jak były, ale od lat wielu

tysięcy nie zostawały one nigdy takimi samymi; w okolicach oddanych kulturze nie chodzi o sam fakt zmiany, ale o jakość tej zmiany. Może być, że takie modyfikacje linii ekonomicznego postępu będą coś kosztować, ale wszystko, co czyni człowiek, coś kosztuje; byleby bilans był korzystny – a to zależy od wartościowania poszczególnych jego pozycji. Sprawa, w czym człowiek szuka swego szczęścia, jest sprawą etyczną, chodzi o to, aby tym wartościom etycznym przydał on taką cenę, iżby przeważały bilans na swoją stronę. A nie należy sądzić, że trzeba tu nadzwyczajnych przesunięć na skali wartościowania; owszem, okaże się nieraz, że wiele piękna można mieć za darmo, za cenę tylko idealnej zapłaty w postaci miłości dla piękna. Podobnie ma się rzecz z przemysłem. Ileż to „żelaznych konieczności” wysuwano przeciw obciążeniu przemysłu kosztami urządzeń ochronnych czy ubezpieczenia robotników lub zakazem pracy dzieci. A przecież przemysł kosztą te ponieść musiał – ponieść je musiał z chwilą, kiedy w wartościowaniu ogółu i samego robotnika rzeczy te nabrały takiej ceny, że zrównoważyła ona kosztą w bilansie strat i zysków. Poniósł te kosztą i wytrzymał. Tak samo będzie musiał ponieść, i poczyną już po części ponosić, kosztą takich modyfikacji, które ochronią zagrożone dziś przezeń piękno ziemi, zdrowie ludzi, byt wielu roślin i zwierząt. I tak samo te kosztą wytrzyma. I znowu jest to tylko kwestia takiej przemiany w woli człowieka, która by rzekomemu żelaznemu prawu przeciwstawiła prawo nowe, z twardszego jeszcze kruszcu. Ponieważ tedy wszystko na takiej przemianie woli zależy, potrzeba przede wszystkim, aby prawdziwi miłośnicy przyrody, ludzie z rzędu tych, którzy stwarzają kulturę, podjęli apostołstwo idei ochrony przyrody.

Do niedawna, kiedy ktoś o tym mówił, nazywano go romantykiem. Szczególnie u nas. U nas też to wyzwiśko ma specjalne znaczenie. Zawsze za wiele wzorowaliśmy życie na literaturze; z literackiego kierunku romantyzmu zrobiliśmy jakiś prąd życiowy i robiliśmy z życia maskaradę wedle literackiego żurnala. Kiedy nastała w literaturze inna moda, a w miejsce poety obwołany został królem stworzenia inżynier, zmieniły się maski, a miejsce kabotynizmu romantycznego zajął kabotynizm trzeźwości. Podzielił on się na dwie odmiany: na kabotynizm przebiegły i na kabotynizm naiwny. Jeżeli ktoś chciał po prostu upaść się, zamiast czynić to zdrów i w

spokoju sumienia, uważał za potrzebne wdziewać konwencjonalną maskę i głosić, że spełnia to dla dobra społecznego, ponieważ społeczeństwo powinno składać się z ludzi upasionych. Naiwny zaś kolega tego dobrodzieja społecznego zamieszkiwał budę, która nawiasem mówiąc kosztowała go czasem więcej, niż kogo innego porządny dom, i wygłaszał zasadę, że każdy grosz wydany dla piękna jest groszem zmarnowanym, że dość długo byliśmy romantykami i dlatego inne, trzeźwe narody wzięły nad nami górę... Dziś jednak dzięki Bogu przestajemy już być nie wiem czy romantykami, ale kabotynami i zaczynamy kłaść zasady, które nam przedkładają, na rzetelną wagę, a nie oceniać je podług zapachu. I nie damy się już brać tak łatwo na kabotynizm trzeźwości. Wiemy już, że tak zwana ekonomia społeczna literatury pięknej i idącej za nią frazeologii publicystycznej, jest najczęściej tylko nieuctwem; wiemy, że bogactwo społeczne nie mierzy się wyłącznie pieniędzmi, że rachunek jest tylko sposobem i metodą, a nie wskaźnikiem celu i że rachunkiem nie wynajduje się ideałów. Możemy tedy nie troszczyć się o zarzut romantyczności. A jeżeli ktoś powołuje się na przykład innych, „trzeźwych” narodów, to na szczęście możemy się i my na niego powołać: oto wszystkie, „trzeźwe” narody europejskiego Zachodu stwarzają u siebie w pospieszonym tempie w ostatnim lat dziesiątku instytucje i prawa mające na celu ochronę przyrody. „Ochrona przyrody” jest ostatnim i najbardziej charakterystycznym wytworem tego wielkiego prądu kulturalnego, którym zajmujemy się tutaj, rozpatrując stosunek nowoczesnego człowieka do przyrody.

Jeśliby chcieć odtworzyć genealogię idei ochrony przyrody, nie wiadomo, czy trzeba by szukać bardzo daleko, czy bardzo blisko. Ponieważ człowieka łączyły zawsze liczne i rozmaite węzły z tworamii przyrody martwej czy żywej, przeto też chronił zawsze te twory, o ile mu na nich zależało i o ile były zagrożone. Ale zapuścilibyśmy się zbyt daleko, gdybyśmy tu szukali początków idei. Idea ochrony przyrody poczyna się tam dopiero, gdzie chroniący nie czyni tego ani dla celów materialnych, ani dla związanej z tworem przyrody, obcej mu jako takiemu, historycznej czy innej pamiątkowej wartości, ale dla przyrody samej, dla upodobania w niej, dla odnalezionych w niej wartości idealnych. Przykładów takiego stosunku można by szukać również bardzo daleko, ale mnożą się one i zaczynają

przybierać postać zjawiska charakterystycznego z chwilą, gdy zadzierzga się silniej ów uczuciowy stosunek do przyrody, będący wytworem nowoczesnym, a równocześnie warunki ekonomiczne nowoczesnego życia stwarzają dla przyrody nieznane dawniej niebezpieczeństwa. Wtedy też zaczyna się i propaganda idei. Apostołowali jej niekiedy ludzie głośni i sławni, jak np. jeden z pierwszych, John Ruskin. Częściej jeszcze rzucali ziarna jej siewcy mało znani, o zapomnianych już nieraz nazwiskach, a posiana na szczupłym zagonie rozrzuciła potem nasiona rozradzające się obficie. Pierwsze plony przedstawiają się w postaci coraz to częstszych wypadków ochrony czy to pewnych przestrzeni (rezerwatów), czy poszczególnych tworów przyrody, bądź przez osoby prywatne, będące właścicielami ziemi, bądź przez korporacje i rządy w tym samym charakterze właścicieli ziemskich, lub też w postaci rozmaitych luźnych zarządzeń władz administracyjnych. Dopiero na tak przygotowanym gruncie zaczyna się działalność systematyczna; idea poczyną się uspołeczniać, wytwarzając sobie organizacje, zrazu zwyczajnie w formie zrzeszeń dobrowolnych. Często towarzystwa dla innych celów istniejące, podejmują sprawę ochrony przyrody. I tak towarzystwa „upiększania” zmieniając swój kierunek, wprost przekształcają się niekiedy w towarzystwa dla „zachowania piękności” okolic – jest to charakterystyczny rys ducha czasu; towarzystwa przyrodnicze i korporacje naukowe stają się głównymi inicjatorami lub też i głównymi organami ochrony przyrody (tak u nas np. pierwszą inicjatywę daje Towarzystwo im. Kopernika); podejmują wreszcie i sprawę tego rodzaju zrzeszenia, jak kluby alpejskie i turystyczne, towarzystwa leśnicze, łowieckie, rybackie, towarzystwa ochrony zwierząt, dotąd tylko humanitarnym celom służące itp. Powstają teraz jednak zrzeszenia poświęcone wyłącznie ochronie przyrody, o różnym pod względem terytorialnym i rzeczowym zakresie działania; obok więc tego rodzaju towarzystw jak francuskie *„Societe pour la protection des paysages”*, belgijskie *„Societe nationale pour la protection des sites”*, angielskie *„National Trust for Places of Historic Interest or Natural Beauty”*, amerykańskie *„American Scenic and Historic Preservation Society”*, włoskie *„Pro montibus et sylvis”*, szwedzkie *„Svenska natursyddsforeningen”*, szwajcarskie *„La ligue Suisse pour la protection des beautes naturelles”*, holenderskie *„Vereeniging*

tot behoud van Natuurmonumenten” itp., które to stowarzyszenia obejmują terytorium całego kraju, istnieją także liczne stowarzyszenia o lokalnym zakresie działania, jak na przykład u nas „Sekcja Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego”, niekiedy mające na celu ochronę jednego tylko miejsca, jak np. „Przyjaciele góry św. Michała” we Francji. Tak samo w poszczególnych działach ochrony przyrody istnieją stowarzyszenia bądź lokalne, bądź krajowe; specjalizacja rzeczowa idzie niekiedy bardzo daleko.

Najczęstsze są stowarzyszenia ochrony roślin, zwłaszcza alpejskich, ochrony ptaków, przyjaciół drzew itp. Pomijając różnice wynikające z właściwego zakresu działania każdego ze stowarzyszeń, zadania ich są w ogóle następujące: propaganda słowem i pismem, wpływanie na właścicieli ziemskich, aby chronili należące do nich pomniki przyrody, oddziaływanie na władze rządowe i autonomiczne, ażeby w zakresie własnej administracji przestrzegały zasad ochrony przyrody, czuwanie i odwracanie rozmaitymi dostępnymi środkami niebezpieczeństw na punktach zagrożonych, wykupywanie lub inicjowanie wykupu zagrożonych miejsc, celem stałego ich zabezpieczenia, inicjowanie aktów ustawodawczych.

Z chwilą, gdy ochrona przyrody staje się sprawą żywotną i aktualną, spotyka się z nią także administracja państwowa czy autonomiczna w każdej niemal gałęzi swego działania. Przede wszystkim więc i w całej pełni w zarządzie domen, a dalej przy budowie dróg, kolei i kanałów, przy zakładaniu sieci telegraficznych i telefonicznych, przy regulacji rzek i potoków, przy osuszaniu bagien, przy przeprowadzaniu melioracji i arondacji gruntów, przy urządzaniu ćwiczeń wojskowych, a dalej przy udzielaniu rozmaitych koncesji przemysłowych na budowę kolei, fabryk, młynów itp.; przy przestrzeganiu ustaw leśnych, łowieckich, rybackich, wodnych, sanitarnych, przemysłowych itd.; wreszcie także w dziedzinie administracji oświaty. Kołata także coraz częściej sprawa ochrony przyrody do pomocy funduszków państwowych. Wreszcie nasuwają się nowe, nieznane przedtem kwestie i problemy w dziedzinie ustawodawstwa. Dlatego też rządy, które chcą i umieją iść z duchem czasu, wcześniej już muszą się liczyć z tym prądem kulturalnym i określić swój do niego stosunek; to zaś prowadzi do pewnych konsekwencji organicznych, bądź to w formie nawiązania stałych stosunków z czynnikami samorządnymi, działającymi na tym polu,

a przez to nadania im charakteru poniekąd publicznego, bądź też przez stworzenie własnych organów.

Typem organizacji państwowej, opartej wyłącznie na czynnikach samorządnej, obywatelskiej inicjatywy, na zrzeszeniach dobrowolnych, jest organizacja bawarska. Państwo występuje tu tylko z inicjatywą skoordynowania i uregulowania rozstrzelonych usiłowań, nadaje tym usiłowaniom powagę swego współdziałania, wchodzi z nimi w stosunek bezpośredni i pozyskuje dla siebie organ doradczy. Organizacja ta polega na utworzeniu (r. 1905) „Krajowego Wydziału Opieki nad przyrodą” (*Landesausschuss für Naturpflege*), złożonego z przedstawicieli dwunastu stowarzyszeń; należą tu oprócz stowarzyszeń specjalnie ochronie przyrody poświęconych, także stowarzyszenia przyrodniczo-naukowe, stowarzyszenia artystów i inżynierów. W ten sposób reprezentowane są rozmaite punkty widzenia i wszechstronna wiedza zawodowa. Rząd wysłał do tego wydziału swoich przedstawicieli. Na podobnych zasadach utworzone są też wydziały okręgowe.

W Prusach miejsce centralnej, autonomicznej organizacji zajmuje organ rządowy; w ten sposób ochrona przyrody jest poniekąd upaństwowioną. Organem tym (*Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege*) jest komisarz państwowy – kierunek całej akcji oddany jest w ręce jednostki. Jest to pomysł śmiały i szczęśliwy. Prof. Conventz, który odznaczył się energiczną inicjatywą w tej dziedzinie, wyposażony został władzą i środkami działania, a energia jego i zapał dla sprawy wyzyskane zostały dla dobra publicznego. Rząd zrozumiał, że energia jednostki jest bez porównania więcej warta od biurokratycznego urzędu. Nawet siedziba *Der „staatlichen Stelle”* zastosowaną została do miejsca zamieszkania prof. Conventza, który był dyrektorem muzeum w Gdańsku; dopiero kilka lat później przeniesiono urząd do Berlina. Zadania tego urzędu określa rozporządzenie ministerstwa oświaty z dnia 22 października 1906; należy doń wyszukiwanie, badanie i utrzymywanie w stałej ewidencji zasługujących na strzeżenie pomników natury na obszarze królestwa pruskiego tudzież obmyślanie środków skutecznej ich ochrony. Środkami pieniężnymi urząd nie rozporządza; koszty ochrony w poszczególnych wypadkach ponoszą sami właściciele, albo też gminy stowarzyszenia – komisarz daje inicjatywę,

nakłania, doradza i poucza. Jest on dalej informatorem i doradcą władz, a w pierwszym rządzie swej władzy przełożonej, ministerstwa oświaty.

Dla utrzymania związku tego ministerstwa z innymi gałęziami administracji państwowej, istnieje organ kolegialny, kuratorium złożone z reprezentantów interesowanych ministerstw. Z inicjatywy tego organu, wszystkie prawie ministerstwa wydały do władz sobie podległych obszerne rozporządzenia w interesie ochrony przyrody. Rozporządzeniem z 30 maja 1907 ministerstwo oświaty zapoczątkowało tworzenie komitetów prowincjonalnych, powiatowych i miejscowych, wzywając naczelników władz, aby o ile możliwości sami objęli przewodnictwo. Skład tych komitetów nie jest przepisany, ale wchodzić do nich mają „na podstawie porozumienia” – oprócz urzędników – reprezentanci stowarzyszeń i szczególnie interesowane lub kompetentne osoby prywatne. Sekretarzem prowadzącym sprawy jest z reguły zawodowy przyrodnik. Komitety pozostają w stałym stosunku z miejscem centralnym; co roku odbywa się zjazd sekretarzy, na którym komisarz państwowy składa sprawozdanie i wygłaszane bywają referaty, przeprowadzana dyskusja. Ta uwagi godna organizacja łączy w sobie w oryginalny sposób pierwiastek biurokratyczny z pierwiastkiem indywidualnej, swobodnej inicjatywy, czynnik rządowy z czynnikiem obywatelskim. Wpływ osobisty prof. Conventza, a pośrednio wpływ tej organizacji sięga daleko poza Prusy; nie tylko w innych państwach Rzeszy, ale i poza Niemcami komisarz rządowy pruski stawał się inicjatorem i doradcą w sprawach organizacji ochrony przyrody. Jednakże typ pruskiej organizacji nie był gdzie indziej naśladowany.

Organizacja bawarska i pruska pomimo wszelkich różnic są zasadniczo sobie podobne. Obie obejmują cały zakres ochrony przyrody, obie w szerokiej mierze opierają się na czynnikach obywatelskich i obie nie są wyposażone w jakiegokolwiek prerogatywy prawne i nie posiadają żadnej egzekutywy. Zupełnie odmienny typ organizacji wytwarza się tam, gdzie ochrona przyrody opiera się o ustawodawstwo ograniczające właściciela w swobodnym rozporządzaniu dobrami uznanymi urzędowo za chronione, przy czym zwyczajnie właściciel, o ile nie chce przyjąć dobrowolnie nałożonych na siebie ograniczeń, może zostać wywłaszczonym. Gdzie takie ustawodawstwo istnieje, tam organizacja przystosowaną bywa wyłącznie do

służenia jego celowi; wynika stąd z jednej strony zaniedbanie wielu innych kierunków i środków działania, a z drugiej wobec wyposażenia organizacji w prerogatywy prawne przybiera ona charakter więcej urzędowy, z czym zwykło się łączyć pewne ograniczenie swobodnego udziału żywołu obywatelskiego. We Francji na podstawie ustawy z dn. 21 kwietnia 1906 (*Loi organisant la protection des sites et monuments naturels du caractère artistique*) utworzone zostały komisje departamentalne, zostające pod przewodnictwem prefektów, a w których skład wchodzi urzędnicy, reprezentanci rady generalnej departamentu, tudzież wybrane przez tę radę osoby z kół naukowych, artystycznych i literackich. Organem centralnym jest ministerstwo wychowania publicznego i sztuk pięknych. W Oldenburgu ochrona pomników przyrody zorganizowana jest analogicznie do ochrony pomników sztuki; żywoł obywatelski reprezentują mianowani konserwatorzy (*Denkmalpfleger*), pełniący funkcję opiekunów i rzeczoznawców tudzież doradców tak władz, jak i osób zainteresowanych. Przy władzach centralnych każdej z trzech prowincji utworzoną jest rada (*Denkmalrat*) złożona z osób mianowanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych (ustawa z 18 maja 1911 r.). W Hesji, podobnie jak w Oldenburgu, ochrona pomników przyrody traktowana jest ustawowo na równi z ochroną pomników sztuki (ustawa z 16 lipca 1902 r.); jednakowoż dla pomników przyrody instytucja konserwatorów nie istnieje; funkcje dotyczące powierzone są urzędowi administracji leśnej. Podobnie rzecz się ma w poszczególnych kantonach szwajcarskich.

W Belgii i Szwecji istnieją organy centralne dla sprawy ochrony przyrody, ale brakuje zupełnie organów prowincjonalnych. W Belgii organ centralny złożony jest podobnie jak departamentalne komisje francuskie; w Szwecji organem centralnym jest akademia umiejętności. Jest to organizacja niepełna i mało skuteczna, o ile nie wesprze jej samorzutna inicjatywa zdecentralizowanych stowarzyszeń. Podobnie ma się rzecz w Norwegii, gdzie ustawa z dnia 15 lipca 1910 upoważnia króla do przedsięwzięcia w razie potrzeby ochrony zagrożonych pomników przyrody i zastosowania ku temu środków, jakie uzna za odpowiednie; król może do wykonania tego uprawnienia delegować inną osobę fizyczną lub prawną. Jest

to więc dopiero ustawa ramowa, którą władza administracyjna wypełni odpowiednimi zarządzeniami.

Przytoczone przykłady wyczerpują istniejące typy organizacji państwowej.

Powszechność zainteresowania sprawą ochrony przyrody udokumentowały dwa zjazdy międzynarodowe, *Congres international pour la protection des paysages*, pierwszy odbyty w Paryżu w r. 1909, drugi w Stuttgarcie w r. 1912. Sama już wymiana zdań, zwłaszcza w dziedzinie tak nowej, posiada znaczną wartość. Z czasem jednak kongresy takie mogłyby prowadzić do ujednostajnienia ustawodawstwa w niektórych dziedzinach, jak tego przykład dał odbyty 10 marca r. 1902 w Paryżu międzynarodowy kongres ornitologiczny.

Tak jak wielorakie są stosunki człowieka do przyrody, tak i motywy ochrony przyrody mogą być różne. Właściwie w każdym przypadku rozstrzyga inny motyw. Przewaga jednak pewnych motywów nadaje cechę charakterystyczną organizacjom i ustawodawstwu poszczególnych krajów. I tak w organizacji pruskiej przeważa wybitnie motyw przyrodniczo-naukowy. W „Zasadach” regulujących działalność urzędu państwowego dla ochrony pomników przyrody, czytamy następujące określenie pojęcia „pomnik przyrody”: „pod pomnikami przyrody w myśl niniejszych zasad rozumieć należy szczególnie charakterystyczne twory przyrody kraju rodzinnego, przede wszystkim takie, które znajdują się na swym miejscu rodzimym, czy to części krajobrazu, czy utwory powierzchni ziemi, albo zabytki świata roślinnego lub zwierzęcego”. Tę, dość niedołążną, definicję komentuje Conventz w ten sposób, że chodzi przede wszystkim o twory będące zabytkami i świadkami przyrody pierwotnej, a zatem „pomnikami” w znaczeniu właściwym, gdyż przechowują pamięć tego, co było. Bez świadectwa tych pomników późniejsze generacje nie wiedziałyby, jak wyglądała ich ojczyzna. Pomimo że zrobiono ustępstwa, przyznając także znaczenie wartościom estetycznym i historycznym, to przecież взгляд przyrodniczy stanowczo przeważa. Uzasadniany bywa nawet nieraz w sposób dość małostkowy, tak jakby przyroda posiadała tylko wartość okazów muzealnych, służących do nauki dla młodzieży szkolnej.

W komisjach prowincjonalnych i powiatowych biorą udział przede wszystkim stowarzyszenia przyrodnicze. W Bawarii natomiast, w Krajowym Wydziale opieki nad przyrodą zastąpione są aż trzy stowarzyszenia artystów i stowarzyszenie inżynierów. Ustawy Hesji i Oldenburga określają pomniki przyrody jako szczególnie charakterystyczne twory przyrody, których zachowanie ze względów historycznych, przyrodniczych albo ze względu na piękność lub osobliwe cechy krajobrazu leży w interesie publicznym. Ustawa francuska z r. 1906 poddaje ochronie „własność ziemską, której zachowanie może ze względu na malowniczość i wartość artystyczną leżeć w interesie ogólnym”. Tu więc wzgląd estetyczny jest wyłącznie decydującym. W skład komisji departamentalnych wchodzi też osoby wybrane przez radę generalną „ze sfer artystycznych, naukowych i literackich”. Ochrona pomników przyrody, mających znaczenie wyłącznie przyrodniczo-naukowe, we Francji dotąd nie istnieje. Trzecim wreszcie motywem ochrony, który w niektórych organizacjach występuje jako decydujący, jest motyw uczuciowo-patriotyczny, ściślej mówiąc wzgląd na zachowanie ukochanych, swoistych rysów ziemi rodzinnej. Tu nie chodzi o to, czy krajobraz lub jakiś poszczególny twór przyrody ma wartość estetyczną, lub czy roślina lub zwierzę jest zabytkiem, którego ginące resztki trzeba dla pamięci przechowywać, nie trzeba też, aby z pewnym tworem łączyło się szczególnie ważne wspomnienie historyczne: wystarcza, że chodzi o rys tradycyjny, charakterystyczny ziemi rodzinnej, rys, który wdrożył się w pamięć i serce. Oczywiście na rysy takie składają się nie tylko twory przyrody, ale i dzieła ludzkie: dom, strój, obyczaj. Stowarzyszenia pod nazwą „*Heimatschutz*” i centralny związek niemiecki „*Bund für Heimatschutz*”, podkreślają silnie w swych ustawach sprawę ochrony przyrody. Ponieważ motywy kierujące akcją tych towarzystw są najbardziej popularne i zrozumiałe, być może, że zajmą one stanowisko szczególnie wybitne w sprawie ochrony przyrody i że wycisną na niej swe piętno. W braku ogólnoniemieckiego towarzystwa wyłącznie celom ochrony przyrody poświęconego, *Bund für Heimatschutz* spełnia jego zadanie; między innymi on to urządził drugi międzynarodowy kongres dla ochrony krajobrazu, w Stuttgarcie. Już na poprzednim, paryskim kongresie Francuzi zaznajomili się z pojęciem „*Heimatschutz*”, a zabawnym jest, iż zastanawiając się nad sposobem zaszczepienia tej rzeczy u siebie,

w braku odpowiedniego wyrazu zamierzali przyjąć wprost termin niemiecki; sprawa, która polega przecież na sentymencie patriotycznym, miała dostać nazwę obcą, niezrozumiałą dla ogółu, i to przejętą z języka nieprzyjacielskiego narodu!... Innym podobnym, trochę śmiesznym, a trochę bolesnym wypadkiem, jest austriacki cyrkularz ministerstwa robót publicznych, nawołujący różne instytucje i stowarzyszenia do zastanowienia się nad tym, w jaki by sposób można utrzymać w danej okolicy sposób budowania i strój miejscowy dla zachowania jej swoistego charakteru – a to ze względu na... „*Fremdenverkehr*”¹¹! Tak więc pogardzona i zaniedbana przez nas sprawa zachowania ukochanych rysów ziemi rodzinnej zostaje podjętą przez obcych, zaiste nie w imię świętych uczuć, ale za to świętych interesów gospodnio-szynkarskich... Mamy zachować nasz strój i obyczaj dla pokazywania się opasłym filistrom na sposób dzikich ludzi w Magic City. Te same motywy mogą być również zastosowane do zachowania swoistego charakteru przyrody. W tym przecież pociecha, że motywy te może skuteczniej zdołają przemówić do tych „ludzi kulturowych” u nas, którzy sprawę ochrony lica naszej ziemi uważają za „romantyzm”.

Zadania i środki ochrony przyrody są bardzo rozmaite. Gdzie chodzi o zachowanie czy to piękności krajobrazu, czy to w interesie naukowym pierwotnego charakteru okolicy lub miejsca, najskuteczniejszym środkiem jest usunięcie ich spod wpływów człowieka, czyli tworzenie „rezerwatów”. Zależnie od celu mogą być rezerwaty zupełne albo niezupełne. W rezerwach zupełnych przyroda ma być pozostawioną w zupełności sama sobie; nie wolno tam naruszać powierzchni ziemi, kosić i rąbać, zrywać kwiatów, łowić i strzelać zwierząt jakichkolwiek. Takim zupełnym rezerwatem jest np. rezerwat w dolinie Cluozza pod Piz Quaternals w kantonie Graubünden. Utworzony on został przez zadzierżawienie na lat 25, przy pomocy składek członków zawiązanego w tym celu towarzystwa, dwudziestu pięciu i pół kilometrów kwadratowych obejmującej przestrzeni. Rozmaitość utworów geologicznych, skupionych na niewielkim stosunkowo obszarze, bogactwo roślin i zwierząt, czynią ten rezerwat niejako doskonałą

¹¹ [niem.] „Ruch turystyczny”.

próbką dzikiej przyrody alpejskiej. Albo znów w Niemczech dla zachowania dla studiów przyrodniczych w niezmienionym stanie przyrody bagnisk, utworzono w lasach państwowych Marchii w Plagfenn wokół jeziora Plagesee rezerwat obejmujący 167 hektarów. Podobnie holenderskie towarzystwo ochrony pomników przyrody ocaliło przed osuszeniem, kosztem około 300 000 koron, i zarezerwowało wraz z otoczeniem jezioro Naardermeer. Ale są też rezerwaty mające na celu wyłącznie zachowanie jakiegoś utworu geologicznego, np. skały, moreny, pola lodowcowego itp., albo jakiegoś zbiorowiska roślinnego, jak np. Sequoia-park w Kalifornii dla zachowania drzew mamutowych, rezerwat prywatny ks. Szwarzenberga pod Kubany w Lesie Czeskim jako próbka środkowoeuropejskiego pierwoboru, wrzosowisko Borris w Jutlandii, pierwsze u nas małe rezerwaty prywatne p. Fedorowicza w Oknie (zabytki najstarszej u nas roślinności z doby pliocenu, Schiwereckia podolica, owsik Bessera i in.) i hr. Stadnickiego w Nawojowej (pierwobór jodłowy) tp.; są wreszcie rezerwaty wyłącznie łowieckie, jakim była niegdyś cała Alaska, lub chronione jako miejsce rozmnażania się ptaków morskich tzw. wyspy ptasie na morzu Północnym i Bałtyckim.

Wielkie rezerwaty będące własnością publiczną zwykły nosić miano „parków narodowych”. Najdoskonalszym typem takiego parku jest największy na świecie, 8671 km² obejmujący rezerwat zupełny, Yellowstone – park w Ameryce Północnej, utworzony przez Rząd Związkowy w r. 1872; prócz tego posiada Ameryka Północna jeszcze pięć innych rezerwatów, częściowo niezupełnych, zwanych również parkami narodowymi. Podobne parki posiada też Argentyna, Nowa Zelandia, Australia, Afryka niemiecka. Na ogół tworzenie wielkich rezerwatów tego rodzaju możliwe jest tylko w krajach posiadających wiele ziemi a małą ludność. W Europie najwięcej, bo dziesięć takich rezerwatów, posiada Szwecja; z tych pięć największych leży w Laponii; Sarjek mierzy 19 mil kwadratowych, Stora Sjöfallet 15 mil, inne są znacznie mniejsze. Ustawa z r. 1909 normuje stosunki prawne tych rezerwatów, chroniąc w nich rośliny i zwierzęta, zakazując stawiania budynków, wprowadzania psów itd. Lapończykom jednak zachowano dawne ich prawa; oni stanowią jakoby część samej dzikiej przyrody; nie wolno im tylko zabijać niedźwiedzi, które jako narażone na zagładę, używają absolutnej ochrony. Pojęcie parku

narodowego nie jest ściśle określone; wielkość sama nie daje dostatecznej podstawy do odróżniania go od innych rezerwatów, można by raczej znaleźć inny moment rozróżniający. A mianowicie w samej nazwie parku narodowego mieści się znamię jego charakteru ludowego, popularnego. Rezerwat natury czysto naukowo-przyrodniczej, jak np. niemiecki Plagfenn, a choćby duńskie wydmy wędrownie w Raabjaerg Mile, chronione na obszarze 216 hektarów, nie zasłużą nigdy na miano parku narodowego. Między motywami tworzenia takich parków odgrywa tedy rolę motyw bardzo dla kultury współczesnej charakterystyczny, motyw uczuciowy.

Objawia się to znamienne w agitacji, jaką prowadzi w Niemczech założone w 1909 roku stowarzyszenie „*Naturschutzpark*”. Programem jego jest założenie trzech parków narodowych, odpowiadających trzem strefom Niemiec, krainie alpejskiej, krainie pogórza i krainie niżu. Parki te pomyślane są nie jako rezerваты naturalne, ale jako rezerваты poniekąd sztuczne; mają one reprezentować faunę i florę swoich stref o ile możliwości najzupełniej, co bez pomocy sztuki osiągnąć się nie da. Dlatego odnoszą się nieprzychylnie do tej myśli członkowie organizacji państwowej pruskiej, kroczący za prof. Conventzem wyłącznie torem ochrony „pomników przyrody”, tj. torem zachowania zabytków natury pierwotnej na ich miejscu rodzimym. Hasło jednak stowarzyszenia *Naturschutzpark* rzucone jest jako hasło popularne i znajduje oddźwięk. U nas Towarzystwo przyrodnicze warszawskie rzuciło myśl zrobienia rezerwatu z Tatr. Gdyby myśl ta miała jakieś widoki urzeczywistnienia i miało się podjąć kroki dla wprowadzenia jej w życie, to oczywiście nie pod hasłem wyłącznie przyrodniczo-naukowego interesu. Pierwszorzędną rolę grałyby tu czynniki uczuciowe bardzo skombinowanej natury. Składałyby się na nie przywiązanie do tego zakątka ziemi ojczystej, któremu chciałoby się zachować pierwotną postać, składałyby się uczucie estetyczne, ale ponadto jeszcze ów szczególny sentyment do natury dzikiej i pierwotnej, sentyment, którego pochodzenie jest świeże, a który stanowi rys bardzo charakterystyczny człowieka kultury współczesnej. Bez zdania sobie z tego sprawy nie można zrozumieć należycie stosunku współczesnej kultury do przyrody, a także i sprawy ochrony przyrody. Poza wszelkimi bowiem argumentami rozumowymi, które ma za sobą ta sprawa, istnieje jeszcze można by powiedzieć jej strona metafizyczna, utajona, a jednak

decydująca, strona uczuciowa. Motorem każdego działania jest uczucie – wszelkie racje mają znaczenie drugorzędne. W gronie członków Towarzystwa Tatrzańskiego toczyła się raz następująca rozmowa: „Pan byś chciał, aby w Tatry nikt nie chodził” – mówił ktoś ze starszej generacji z epoki „uprzystępniania” Tatr do jednego z młodszych taterników. – „Chciałbym, aby tam było po co chodzić” – odpowiedział reprezentant nowej idei. Powtarza się chętnie słowa Witkiewicza: „Wartość pustyni polega na tym, że jest pustynią”. To wszystko jest nie tylko znamienne, ale ma też znaczenie praktyczne: zachowanie Tatom ich charakteru pierwotnego jest kapitalizacją ich wartości. Nie ma drugiego miejsca w Europie Środkowej, które by w tej mierze nadawało się do zachowania cech przyrody pierwotnej, i które by też na to więcej zasługiwało. Wartość takiego miejsca z dniem każdym wzrasta; w tym kierunku idzie rozwój. Tylko że ludzie zwykli rzeczy takie rozumieć za późno.

Tam, gdzie wchodzi w grę pobudki tak różnorodne, a zwłaszcza pobudki uczuciowe, niepodobna przeprowadzić klasyfikacji; powody tworzenia rezerwatów i ich rodzaje są najrozmaitsze. Jako przykład rezerwatu utworzonego z pobudek wyłącznie uczuciowych i estetycznych, przytoczę rezerwat części doliny Izary koło Monachium, utworzony drogą składek publicznych dla uchronienia tej okolicy od zabudowania zakładami przemysłowymi. Rezerwatem jeszcze innego rodzaju jest Rüttli, owo miejsce pamiętne w dziejach Szwajcarii, a uwiecznione w dramacie Schillera. Wykupiła je składkami młodzież szkolna szwajcarska, chroniąc przed „kulturą” w postaci hotelu, który miał właśnie tam stanąć dla zwabiania obcych i pokazywania im za napiwek miejsca sławnej przysięgi. Jeszcze inny charakter mają rezerwaty tworzone w okolicy wielkich miast. Głównym motywem ich tworzenia jest motyw higieniczny. Wiedeń zakupił niedawno, za kwotę około 50 milionów koron, lasy i łąki otaczające miasto. Londyn utworzył w większej lub mniejszej odległości sześć wielkich rezerwatów; podobnie wiele innych miast.

Ochrona przyrody przez tworzenie rezerwatów przedstawianą bywa niekiedy jako system przeciwstawiony systemowi ochrony „pomników przyrody”. W rzeczywistości są to dwa środki służące temu samemu celowi, których odmiennosc wynika tylko z przystosowania się do odmiennych

okoliczności. Ale jednostronne akcentowanie pewnych momentów stwarza rzeczywiście niekiedy pozór dwóch odrębnych systemów. I tak organizacja pruska akcentuje często, że w stosunkach środkowoeuropejskich racjonalniejszą jest decentralizacja ochrony przyrody, tj. chronienie poszczególnych jej tworów na całym obszarze kraju niż tworzenie rozległych a rzadkich rezerwatów. Natomiast zwolennicy „parków narodowych” zarzucają nie bez słuszności tej metodzie, że traktuje ona przyrodę na sposób muzealny – że chronienie pewnych ciekawych obiektów nie jest wcale ochroną przyrody. Przyroda to pełnia i swoboda życia; ta zachować się da tylko w rezerwach, które określają mianem „*Freistätten der Natur*”¹². „Pomniki przyrody” tkwiące pośród wyjąłowanego przez kulturę krajobrazu to nie przyroda, tylko jej cmentarzysko. Argument ten jest słuszny o ile zwraca się przeciwko jednostronnemu, szkolarskiemu traktowaniu sprawy ochrony przyrody, ale z drugiej strony wyłączenie metody rezerwatów pozostawia cały kraj, z wyjątkiem nielicznych wysp ochronnych, na pastwę barbarzyństwa kultury; przeto zarzut stanowiska muzealnego można by równie dobrze zwrócić przeciwko tej metodzie.

Stąd wniosek, że żadna z tych metod sama przez się nie wystarcza; ale co więcej obie one nawet w połączeniu nie wystarczają pełni zadań ochrony przyrody. Tak np. gdzie chodzi o to, aby okolica pewna, która nie może lub nie potrzebuje być rezerwatem, nie została zeszpeconą przez kolej żelazną, tam żadna z tych metod nie daje się zastosować i trzeba innego rodzaju wdania się czynników powołanych. Dlatego właśnie ochrona przyrody nie może zamknąć się w granicach jednej gałęzi administracji; nie jest ona odrębną dziedziną administracyjną, ale zasadą, która musi wszystkie administracyjne dziedziny przeniknąć. Do tego przystosowaną jest najlepiej organizacja pruska. Tutaj wszystkie ministerstwa wydały zarządzenia dotyczące ochrony przyrody. Ministerstwo wyznań i oświaty poleciło tę sprawę stawiać na porządku dziennym konferencji nauczycieli, zaleciło ją również konsystorzom i zjazdom pastorów. W uniwersytetach urządza się

¹² [niem.] „Wolne świątynie natury”.

w tej materii *publica*¹³ i bierze ją w program powszechnych wykładów uniwersyteckich. W szkołach średnich uwzględnia się ją przy naukach przyrodniczych, w niższych przez wstawienie odpowiednich ustępów do czytanek. Administracja domen obowiązana jest nie tylko chronić uznane już pomniki przyrody, ale powołana została do współdziałania przy ich wyszukiwaniu i wyznaczaniu. Urzędy leśne prowadzą spisy tych pomników i uwzględniają je na mapach. Przy urządzeniach rewirów zalecono wyłączać przestrzenie odznaczające się jakimś szczególnie uwagi godnym drzewostanem i zagospodarowywać je w sposób odrębny. Dla ochrony flory podszewki leśnej zaprowadzono na znaczniejszych obszarach gospodarstwo przerębowe. Dla ochrony zwierząt wydano specjalne zarządzenia; przy trzebieży zwraca się uwagę na pozostawienie zarośli, a nawet starych pni spróchniałych, gdzie gnieźdzą się ptaki itp. Organa administracji robót publicznych, kolei, poczt i telegrafów wezwano do zwracania uwagi przy sposobności robót w polu na wszelkie godne zachowania twory przyrody, do oszczędzania ich i do zwracania się w wątpliwych wypadkach do Urzędu państwowego dla ochrony pomników przyrody. Nawet wojskowość zajęła się żywo tą sprawą i wydała dla swoich organów podobne zarządzenia; poleciła na kartach topograficznych oznaczać pomniki przyrody; istnieją na gruntach fortecznych i placach ćwiczeń małe, chronione rezerваты. Tego rodzaju działalność, w połączeniu z działalnością organizacji prowincjonalnych i powiatowych tudzież z propagandą szerzoną przez towarzystwa, przez szkołę i literaturę, może sama przez się odnieść wielkie skutki, a nadto przygotować należycie grunt pod zdrowe ustawodawstwo ochrony przyrody.

Gdzie takie ustawodawstwo zaszczerpiono na nieprzygotowanym należycie podłożu i gdzie ono nie jest poparte intensywną działalnością organów administracji publicznej i prywatnej inicjatywy, tam skutki jego pozostaną wątpliwe. Dwa przeciwne sobie charakterystyczne typy przedstawiają w tym względzie Prusy i Francja. Prusy, pomijając niektóre pomniejsze dziedziny, nie posiadają dotąd żadnej ustawy o ochronie

¹³ [łac.] debaty

przyrody; Francja posiada ustawę bardzo daleko idącą, wkraczającą głęboko w sferę własności prywatnej.

W Prusach idea ochrony przyrody wnika coraz to bardziej we wszystkie gałęzie administracji, we Francji pozostaje izolowaną sprawą jednego organu, który wkracza w pewien tylko, właściwy sobie sposób, od wypadku do wypadku. W Prusach, pomimo pewnej jednostronności w pojmowaniu zadań ochrony przyrody, postawioną jest ona jako ogólna kierownicza zasada, we Francji jako specjalna instytucja. Osobne ustawodawcze przepisy dotyczące ochrony przyrody mogą być bardzo potrzebne i pożyteczne, jednakże najbardziej radykalne ustawodawstwo nie może wystarczyć; ono obejmuje zawsze tylko pewne działy, a główna część zadań spoczywa na barkach czujnej i świadomej celu administracji. Powszechne przepisy ustawodawcze w przeważającej liczbie wypadków wystarczają lub potrzebują tylko niewielkiej korektywy. I tak przede wszystkim w zarządzie domen i przy wykonywaniu przez własne organa robót publicznych, państwo może w całej pełni uwzględnić ochronę przyrody, a dalej w szerokiej mierze także przy sposobności koncesjonowania i nadzorowania rozmaitego rodzaju przedsiębiorstw. Już dawniej, przed rozpoczęciem właściwego ruchu zmierzającego ku ochronie przyrody, władze angielskie, pod wpływem agitacji Ruskina, brały pod rozwagę przy wyznaczaniu trasy nowych kolei potrzebę ochrony piękności krajobrazu i zasięgały w tym względzie zdania rzeczoznawców. Takie wypadki, które powinny być regułą, powtarzają się bądź co bądź coraz częściej; przede wszystkim projekty kolei szczytowych, jako najczęściej niepotrzebnych, powinny ulegać ścisłej kontroli władz. Rząd saski kilkakrotnie odrzucał podania o koncesje na kolej na Bastei, główny punkt saskiej Szwajcarii; podobnie uczynił rząd bawarski z projektem kolei na Zugspitze (niestety podobno w ostatnich czasach kolej ta jednak dojść miała do skutku). Ze względu na krajobraz odrzucono niedawno projekt kolei przez dolinę Szwarcy w Turyngii i wybudowano dłuższą linię okrężną przez Rottenbach. Udaremniano dotąd również skutecznie zamachy barbarzyńskiej kultury na najpiękniejszą dolinę Harzu – Bodetal, gdzie miała powstać cała kolekcja „kulturalnych” urządzeń: lifty na strome ściany doliny, wiszące kolejki linowe z jednego jej boku na drugi, kolejka zębata itp. Władza

musi w takich wypadkach znaleźć oparcie o opinię publiczną i dlatego urabianie tej opinii jest sprawą pierwszorzędą. W Szwajcarii, gdzie orgia kolei szczytowych ukoronowana została kolejną na Jungfrau, w ostatnich czasach oświadczyła się jednak opinia publiczna 68 tysiącami podpisów przeciwko projektowi kolei na Matterhorn. U nas o rozbudzeniu opinii w tym kierunku świadczy uchwała Zjazdu Związku Towarzystw Upiększania Kraju, tudzież jednomyślna rezolucja tłumnego wiecu w Zakopanem (w r. 1912), protestujące przeciwko budowie kolejki górskiej pod Świnicę, która zagrażając oszpeceniem jednej z najpiękniejszych okolic tatrzańskich, jest równocześnie niedorzeczną pod względem gospodarczym. Zarząd poczt i telegrafów Rzeszy Niemieckiej w niejednym już wypadku zmienił ze względu na krajobraz linię drutów telegraficznych i telefonicznych; niekiedy uciekł się ze względów estetycznych do założenia kabli podziemnych. To są środki ochrony do zastosowania względnie łatwe; znacznie trudniejsze są wypadki, gdy kolej musi być przeprowadzoną lub gdzie chodzi o regulację rzek i potoków. Tu nie wystarcza negatywna opinia znawców estetycznych, ale trzeba umiejętności pogodzenia względów estetycznych z koniecznościami technicznymi. Co w tym względzie jest możliwe, z góry przesądzać nie można, bo tymi rzeczami dotąd zbyt mało się zajmowano. Trzeba stworzyć i wprowadzić do nauczania technicznego sztukę przystosowywania się do estetycznego charakteru krajobrazu. Co wczoraj jeszcze mogło się wydawać niemożliwym lub nawet śmiesznym, jutro stanie się poważnym postulatem. Podobny wypadek zaszedł w dziedzinie leśnictwa; któż do niedawna byłby myślał o tym, aby wprowadzić do szkół leśnych naukę praktycznej estetyki lasu? A jednak nauka taka powstała, i to nie w głowach estetów, ale w głowach profesorów leśnictwa, a Niemieckie Towarzystwo Leśnicze uchwała przed kilku laty, na swoim walnym zgromadzeniu w Gdańsku, wprowadzenie tego przedmiotu do szkół leśnych.

Środków, którymi sprężysta administracja może posługiwać się dla ochrony przyrody, jest zresztą wielka różnorodność. Oto np. gdy przed laty jeszcze w Bawarii zaczęto intensywnie eksploatować skały nad Dunajem i w dolinie Altmühl, rząd nie mogąc dla uchronienia piękności tej okolicy wykupić tych kamieniołomów, chwycił się środka bojkotowania ich przy wszystkich przedsiębiorstwach publicznych. Starostwo w Baden w Austrii

Niższej wydało było (18 marca 1907) rozporządzenie, że zrywanie pewnych roślin alpejskich będzie uważać za przekroczenie ustawy o ochronie własności polnej i leśnej, i karać grzywną do 100 koron lub aresztem, o ile zbierający nie wykaże się pisemnym zezwoleniem właściciela gruntu. Jest to oczywiście interpretacja ustawy bardzo dowolna. Do środków tego rodzaju uciekać się niekiedy trzeba, gdzie nie istnieje celom ochrony odpowiadające ustawodawstwo. Ustawodawstwo takie jest tedy potrzebne; wytwarza się też w miarę rozszerzania się idei ochrony przyrody.

Istotę tego ustawodawstwa stanowią pewne ograniczenia prawa własności. Pod względem prawnym nie przedstawiają się one jako coś nowego; należą do tego samego rzędu, co ustanawiane już od dawna ze względu na interes publiczny ograniczenia zawarte w ustawach budowlanych, sanitarnych, łowieckich, rybackich, wodnych, leśnych itp. Pierwiastkiem nowym, który mieści w sobie to ustawodawstwo, jest tylko nowy motyw. Nie rozchodzi się tu bowiem ani o bezpieczeństwo, ani o interesy społeczno-gospodarcze; nowy motyw jest natury czysto idealnej, i to nadaje mu rys zupełnie nowożytny i wysokie kulturalne znaczenie. Wielka Rada kantonu Szafuzy, przedkładając głosowaniu ludowemu kantonalną ustawę wprowadzającą do szwajcarskiej Księgi Ustaw cywilnych, która to ustawa zawiera właśnie ograniczenia własności wspomnianego rodzaju, wypowiada w orędziu swoim następujące słowa: „W naszej zmaterializowanej epoce budzi się piękny rys idealizmu. Nie chcemy utracić tego, co jest właściwością naszej ojczyzny i wyróżnia ją spośród innych okolic ziemi. Jednostka nie może bezwzględnie i bez ograniczenia rozporządzać tym, co jest wspólnym dobrem całego narodu, tym, co ten naród wytworzył przez sztukę lub co pięknego i niezwykłego dała mu natura”. Interesujące momenty zawiera debata sejmu pruskiego nad projektem ustawy z dnia 15 lipca 1907, zmierzającej do ochrony krajobrazu przed zeszpeceniem niewłaściwymi budowlami (*Bauliche Verunstaltung des Landschaftsbildes*). Podnoszono mianowicie, że § 9 konstytucji, gwarantujący nietykalność własności, pozwala na jej ograniczenie tylko ze względu na interes publiczny i za wynagrodzeniem właściciela; nie tylko zaś, że ustawa nie przewiduje żadnego wynagrodzenia, ale co więcej, wzgląd estetyczny nie może być żadną miarą uważany za równoznaczny z interesem publicznym

w rozumieniu konstytucji. Polemizując z tą argumentacją, komisarz rządowy stwierdził, że prawo do wynagrodzenia uzasadnione jest tylko w wypadkach, gdzie ograniczenie własności zarządzane zostało specjalnym aktem administracyjnym, wydanym ze względu na interes publiczny, nie zaś tam, gdzie takie ograniczenie wynika z powszechnie obowiązującej normy prawnej. Za interes publiczny uważać zaś należy niewątpliwie, aby właściciel nie używał własności swojej w sposób stojący w sprzeczności z uczuciem większości narodu. Większość narodu uważa za rzecz przystojną, aby właściciel nie zabudowywał swej ziemi w sposób rażący niemile i obrażający uczucia estetyczne szerokich kół. Nad tą samą ustawą prowadzono w r. 1909 debatę na dorocznej konferencji, zwołanej przez Urząd państwowy dla ochrony przyrody. Uzasadniając interes publiczny w ograniczeniu własności przez ustawę, referent użył takich, nadzwyczaj charakterystycznych argumentów: powiadają, że ustawa pozbawia właściciela części korzyści z tej własności, którą zdobył może i utrzymuje swoją ciężką pracą, na rzecz estetycznego używania ludzi, względem których nie ma żadnych obowiązków. Ale wartości, o które tu idzie, tj. przyrodzonych piękności krajobrazu, nikt nie zarobił i nie wypracował, stworzyła je bowiem sama natura. Ustawa ma na celu zapobieżenie temu, aby jednostka wartości tych, które były zawsze dobrem ogólnym, bez nieodbitej konieczności nie niszczyła i nie wyzyskiwała w osobistym wyłącznie interesie. A w gruncie rzeczy nie rozchodzi się tu tylko o piękno i przyjemność używania estetycznego, ale o poważne wartości społeczno-gospodarcze, a nawet, z wyższego punktu widzenia, o ważniejsze jeszcze wartości etyczne i narodowe. Pomijając już to, że zeszpecenie okolicy, dokonane w widokach osobistej tylko korzyści gospodarczej, powstrzymać może napływ obcych i spowodować przez to szkodę dla interesów gospodarczych ogółu, to trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że każdy z okolicznych mieszkańców, gdy mu odjętą zostanie sposobność wypoczynku po trudach dnia na łonie pięknej przyrody i odetchnięcia tą czystą i podniosłą uciechą, którą daje piękno, utraci, z wolna może i niewidocznie, ale nie mniej niezawodnie, część swej radości życia, a z nią część ochoty i siły do pracy; a to odbije się i na życiu gospodarczym. Ale nie dość na tym; utrata tych wartości odbije się na całym życiu duchowym jednostki, zachwiana zostanie równowaga moralna,

wkradną się w serce ziarna niezadowolenia i goryczy. Odarta z wdzięków swoich przyroda nie znieci już oka i nie przywiąże myśli. Zbledną i zubożniejają ukochane rysy ziemi rodzinnej, a wraz z tym rozluźni się najsilniejsze ogniwo łączące człowieka z ojczyzną. Niezawodnie sama piękność krajobrazu nie stwarza jeszcze dobrych i przywiązanych do kraju obywateli, składają się na to inne jeszcze czynniki, między innymi też możliwość przyzwoitego ekonomicznego bytu itp. – ale niemniej nie wolno lekceważyć znaczenia owych imponderabiliów dlatego tylko, że nie da się ono wycenić w markach i fenigach. Jeżeli przeto ustawa przyczynia się do tego, aby ludziom zapewnić zdrowie duchowe i radość z życia i aby umocnić w nich miłość ojczystej ziemi, to nie można twierdzić, że ma na oku jedynie interesy piękna i estetyczne użycie, ale raczej, że służąc najwyższym etycznym i narodowym dobrom, służy w pełnym tego słowa znaczeniu interesowi „dobra publicznego”. Oto są argumenty, które większości dziś jeszcze wydadzą się paradoksalnymi, a nigdy może nie będą wszystkim zrozumiałe. A jednak opiera się o nie poważne już ustawodawstwo i to jest niewątpliwie bardzo znamienity rys czasu.

Przytoczę teraz dla przykładu parę ważniejszych przepisów ustawodawczych z tej dziedziny. Na uwagę zasługują najpierw, ze względu na ich liczebność i tendencję do upowszechniania się, przepisy zmierzające do ochrony krajobrazu przed zeszpeceniem przez natrętną reklamę. Jak ta plaga stała się dokuczliwą dowodzi choćby uchwała zgromadzenia hotelarzy doliny Rodanu (1907), zobowiązująca uczestników do bojkotowania firm oszpecających swymi ogłoszeniami okolice; uchwała ta spowodowana była na pewno nie estetycznymi względami, ale zastraszającym odpływem turystów, unikających okolic zbanalizowanych i sprofanowanych. Pladze tej zapobiega ustawodawstwo w rozmaity sposób: przez przepisy regulujące w ogóle reklamę, przez wysokie obciążenie podatkowe, przez wyłączenie niektórych miejsc zasługujących na szczególną ochronę, przez upoważnienie gmin lub władz policyjnych do wydawania w swoim zakresie działania odpowiednich zakazów i regulaminów (np. ustawa pruska z r. 1902). Sprawa odszkodowania uregulowaną bywa rozmaicie; albo nie ma mowy o odszkodowaniu, lub tylko w wypadku szkody poniesionej przy usuwaniu istniejących już szyldów i napisów reklamowych (Hesja), albo

odszkodowanie jest przewidziane (Soloturn). Ustawa bremeńska z 9 marca 1909 upoważnia organy policji budowlanej do wydania zakazu usuwania pojedynczych drzew, o ile takie usunięcie szkodziłoby piękności krajobrazu i o ile zakaz nie naruszyłby innych, ważniejszych publicznych lub prywatnych interesów. Przy wydaniu takiego zakazu współdziałają powołani rzeczoznawcy. Podobnie ma się rzecz w Hamburgu (ustawa z dn. 3 kwietnia 1912), gdzie poruczono rzecz komisji powołanej do strzeżenia pomników sztuki i przyrody. Ustawa kantonu fryburskiego (z r. 1911) chroni drzewa przydrożne. W Belgii obowiązującym jest każdy, kto naruszył powierzchnię ziemi, np. przez eksploatację kamienia, gliny itp., jak najprędzej pozostałe nierówności zadarnić i zadrzewić. Ustawa pruska z datą 15 lipca 1907, ustawa saska z datą 10 marca 1909 i ustawa bremeńska z datą 9 marca 1909 zwracają się przeciw oszpeceniu krajobrazu przez niestosowne budowle. Paragraf 8 ustawy pruskiej stanowi: „Prezydent rządowy jest upoważniony za zgodą wydziału powiatowego dla odznaczających się piękną krajobrazową częścią powiatu wydać zarządzenie, że budowlano-policyjne zezwolenie na budowę lub przebudowę domów poza miejscowościami zamieszkałymi (miastami, wsiami) może być odmówione, jeśli przez to krajobraz miał ulec znacznemu zeszpeceniu, a jeśli takiego zeszpecenia można było uniknąć przez wybór innego miejsca, innego sposobu budowania lub innego materiału”.

Ograniczenie prawa własności, wynikające z powszechnej normy prawnej, w wielu wypadkach nie może być zastosowane lub nie wystarcza do skutecznej ochrony przyrody. Wtedy musi być zastosowane ograniczenie ustanowione specjalnym aktem prawnym, który też określa treść tego ograniczenia. Aktem takim może być ustawa, zarządzenie administracyjne wydane z upoważnienia ustawy lub zobowiązanie właściciela. Ograniczenie takie, o ile nie jest przyjęte dobrowolnie, uzasadnia prawo do wynagrodzenia szkody majątkowej, którą powoduje; jest ono bowiem naruszeniem podmiotowego prawa własności, gwarantowanego przez ustawę zasadniczą, a nie normą prawną, określającą zakres przedmiotowy prawa własności jako takiego. Ponieważ przez tego rodzaju ograniczenie prawo własności nabiera odmiennej treści, co nie da się oszacować przy odszkodowaniu, słusznym

jest, aby właściciel miał możliwość, zamiast odszkodowania za nałożone ograniczenie, żądać wykupu swojej własności. Dalszą wreszcie konsekwencją powinna być jawność ograniczenia prawa własności przez wpis tego ograniczenia w księgi publiczne; zachodzi tu bowiem analogia do służebności prawa cywilnego i rzeczywiście jurysprudencja (w szczególności francuska) konstruuje dla tego stosunku prawnego pojęcie „służebności administracyjnej”. Ograniczenie prawa własności dla celów ochrony przyrody przez takie służebności administracyjne, jak nie mniej związane z tym prawo wywłaszczenia, przyjęły już dość liczne ustawodawstwa, jakkolwiek nie zawsze wyprowadziły wszystkie związane z tym logiczne konsekwencje. Ustawa francuska z dn. 21 kwietnia 1906 wprowadza tzw. zaklasowanie (*classement*) nieruchomości (miejscowości i tworów przyrody) godnych ochrony. Propozycja wychodzi od komisji departamentalnej, a zaklasowanie następuje, jeśli właściciel zgodzi się na ograniczenia własności z zaklasowaniem połączone. Jeśli do tego porozumienia, czyli do umowy (*contrat administratif*) nie dojdzie, komisja zawiadamia o tym mera i prefekta, a ci mogą w imieniu gminy, względnie departamentu, wnieść podanie o wywłaszczenie. Naruszenie przyjętych przez zaklasowanie zobowiązań zagrożone jest karą. Ustawa ta posiada dwa ważne braki: po pierwsze, że ograniczająca własność, „służebność administracyjna” nie bywa uwidocznioma w księgach publicznych, co może narazić nowonabywcę na straty, a także udaremnić cel służebności; po drugie, że w rzadkich tylko wypadkach właściciel zgodzi się na przyjęcie ograniczeń, tam zwłaszcza, gdzie nie obawia się wywłaszczenia, do którego, ze względu na koszt, gmina i departament najczęściej nie będą pochojne. Pojawiają się tedy projekty, aby zaklasowanie umowne zamienić na przymusowe za wynagrodzeniem. W Hesji (ustawa z dn. 16.07.1902) i w Oldenburgu (ustawa z dn. 18.05.1911) zakwalifikowanie do ochrony następuje z urzędu i wpisane jest do „listy pomników” (*Denkmalliste*). Przeciw temu zarządzeniu może właściciel wnieść sprzeciw, który rozstrzygnięty zostaje w toku instancji. Skutek zakwalifikowania jest ten, że nie wolno czynić zmian na zakwalifikowanym przedmiocie bez urzędowego zezwolenia, względnie, że przy dokonywaniu tych zmian należy stosować się do warunków zezwolenia. W razie poniesionej przez to ograniczenie szkody,

może być podniesiona pretensja o odszkodowanie lub jeśli co do wysokości odszkodowania nie nastąpiło porozumienie, żądać można wykupu wedle przepisów o wywłaszczeniu. W kantonie berneńskim (ustawa z dn. 29.03.1912) równocześnie z zakwalifikowaniem do ochrony ustanowione zostają ograniczenia, jakim zakwalifikowane nieruchomości mają podlegać. Następuje to w porozumieniu z zainteresowanymi, a w szczególności z właścicielem, przy możliwym uwzględnieniu ich praw i życzeń. Jeśli porozumienie nie dojdzie do skutku, rozstrzyga o treści ograniczeń Rada Rządowa. W razie materialnej szkody wynikającej z ograniczenia, przyznane być może odszkodowanie. Rada Rządowa ma również uprawnienie do wywłaszczenia lub do ustanowienia za odszkodowaniem służebności; to samo prawo przyznane być może przez nią gminom, stowarzyszeniom i zakładom użyteczności publicznej. Oprócz wpisu do „listy pomników”, ustanowione ograniczenia wpisane zostają do ksiąg gruntowych. Trzeba jeszcze nadmienić, że ustawa berneńska przewiduje także ograniczenia w rozporządzaniu prawnym przedmiotem podlegającym ochronie, który w tym wypadku nie może być pozbyty lub obciążony bez osobnego zezwolenia. W Norwegii (ustawa z dn. 15.06.1910) istnieje prawo do odszkodowania; wysokość odszkodowania, jeśli porozumienie nie dojdzie do skutku, wyznaczoną jest w drodze oszacowania urzędowego. Zamiast tego, żądać też może właściciel wywłaszczenia w przypadku, jeśli wartość chronionej nieruchomości skutkiem nałożonych ograniczeń znacznie się zmniejszyła; czy ten wypadek zachodzi, ocenione zostaje przez komisję szacunkową. Przytoczone ustawy dają dostateczne wyobrażenie o sposobach normowania ograniczeń własności i stosowania wywłaszczenia dla celów ochrony przyrody. Wywłaszczenie dla tego celu znają jeszcze i inne ustawodawstwa (Brunszwik, kilka kantonów szwajcarskich jak Fryburg, Szafuza i inne). Stosowanie tego środka, czyniącego najgłębszy wyłom w prawie własności, a usprawiedliwionego ustawowo tylko interesem publicznym, jest najwymowniejszym dowodem, że sprawa ochrony przyrody, bez względu, czy wynika z motywów naukowo-przyrodniczych, historyczno-pamiętkowych lub estetycznych, uważaną jest coraz powszechniej za interes publiczny.

Odrębnym działem ochrony przyrody jest ochrona roślin i zwierząt; odrębnym ze względu na motywy, bo nie chodzi tu, jak tylko w małej mierze, o zachowanie krajobrazu, odrębnym pod względem środków technicznych, bo rośliny i zwierzęta są tworami żywymi; tutaj mogą być stosowane nie tylko środki negatywne ochrony, ale pozytywne, rozszerzania i rozmnażania. Tu występuje także wielce sporna kwestia aklimatyzacji. Wspomniałem już, że z punktu widzenia przyrodniczo-naukowego, aklimatyzacja usilnie jest zwalczana; tak przede wszystkim ze strony uczestników i zwolenników organizacji pruskiej. Także ze stanowiska ochrony swojskości można przeciw niej podnieść zarzuty, ale nie są to jedynie uprawnione punkty widzenia. W poczuciu ogółu ochrona przyrody jest tylko częścią głębszego i szerszego prądu, który wynikając z miłości do przyrody, zmierza do przywrócenia jej pełni i siły życia. Prąd tego rodzaju nie może zatrzymać się przed względami archeologiczno-muzealnymi. Być więc może, że za jeden ze środków prowadzących do celu, uzna on kiedyś w większej niż dotąd mierze, aklimatyzację. Wtedy pozostaną jeszcze do rozważenia granice i względy, jakie przy stosowaniu tego środka zachować należy. Zarzut, że przyroda stanie się w ten sposób czymś sztucznym, nie całkiem jest trafny; trzeba bowiem pamiętać, jak wielka część naszych roślin i zwierząt nie jest tubylczą. Czy przybyły one wcześniej lub później i czy osiedliły się same czy przy współudziale człowieka, jest rzeczą drugorzędną. Nie mówiąc już o roślinach uprawnych, takich jak ziemniak, koniczyna lub burak cukrowy, które od tak niedawna weszły na nasze pola, a stanowią dziś rys charakterystyczny okolicy, są i między roślinami dzikimi przybłądy zza morza, osiadłe i zadomowione od lat bardzo niewiele. Czyż mamy je dlatego uważać za coś obcego i niepożądanego? Albo czy są one „naturalniejsze” dlatego, że zawlokły się przypadkiem?

Ochrona roślin i zwierząt może być ochroną gatunku w ogóle lub też w pewnych tylko miejscach, tam, gdzie są one rzadkie lub szczególnie charakterystyczne, np. na kresach ich zasięgu geograficznego. Rzadziej bywa to ochrona indywidualów, np. poszczególnych drzew itp.

Dla roślin główne niebezpieczeństwo stanowi rozprzestrzenianie się kultury rolnej. Przeciw temu nie ma żadnego środka; można tylko starać się o zachowanie resztek (np. flory stepowej itp.) jako dokumentów przeszłości,

w rezerwatach. Inne środki ochronne stosowane bywają tylko do roślin, którym nie zagraża kultura rolna, a więc w pierwszym rzędzie do roślinności dzikich gór, wód i bagien, wydmyk nadmorskich i innych nieużytków, a także lasów; lasy bowiem, chociaż zostające w kulturze leśnej, przez swój długi okres gospodarczy dają schronienie i ostoję roślinności zielnej. Ochrona skierowana jest prawie wyłącznie przeciw chciwej lub nieopatrznej ręce człowieka, a polega na zakazie wrywania z korzeniem, masowego zbierania lub sprzedaży. Co do ochrony ustawodawczej, to ogranicza się ona dotąd z małymi wyjątkami niemal wyłącznie do ochrony roślin alpejskich, tutaj bowiem schodzą się wszystkie warunki ochrony: rośliny alpejskie są szczególnie narażone ze względu na swoje stanowisko (np. na skałach, gdzie niszczenie roślin prowadzi za sobą splukanie ziemi, na której rosły), tudzież ze względu na rozwielmożnioną turystykę, czyli najazd „miłośników przyrody” – są one szczególnie godne ochrony, gdyż przyczyniają się do uroku i charakterystyki krajobrazu. I wreszcie ochronie ich nie stają w poprzek żadne ważne względy ekonomicznej natury. Liczne kraje alpejskie mają ustawy o ochronie roślin, i tak Szwajcaria, Bawaria, a w Austrii – Austria niższa (ustawa z dn. 29 stycznia 1905) i Karyntia (z 14 marca 1908). Pomędzy chronionymi roślinami, które są różne zależnie od okolicy, wszędzie powtarza się szarotka (*Gnaphalium leontopodium*). Dla informacji nieświadomych turystów wywiesza się po schroniskach i hotelach tekst ustawy i kolorowe podobizny chronionych roślin.

Niebezpieczeństwa dla zwierząt wynikają tak samo przede wszystkim z postępu kultury. Zmniejsza się przestrzeń lasów, a te, które zostają, lasy kulturalne, nie mają w sobie już samotnych, zarosłych ostępów, gdzie może się zwierz bezpiecznie ukryć, ani gęstej podszewki krzewów, ani drzew dudławych¹⁴, gdzie by gnieździły się ptaki i wywodziły swe młode. Wycięto też zarośla na nieużytkach, przy drogach, po miedzach. Uregulowane wody oczyszczono z łąk pobrzeżnych i starych korycisk, płytkich, zacisznych, zarosłych; brzegi rzek nie obrastają już sitowiem i trzcina; osuszono bagna i pojezierza. A drugim niebezpieczeństwem jest człowiek, który się mnoży,

¹⁴ Spróchniałych.

bogaci, ulepsza swoje narzędzia zniszczenia, staje się coraz łakomszym na mięso, futra i pierze, coraz bardziej nienawistnym wobec zwierząt, o których sądzi, że w polu czy w lesie wyrządzają mu szkodę, lub też coraz bardziej dziecinny i lekkomyślny w zabawie bezcelowej pukaniny. Ten „łowca” nowego pokroju to znowu szczególnego rodzaju „przyjaciół przyrody”, który z miasta wychodzi na łowy, by odetchnąć na chwilę jej pięknem i swobodą. U nas wprawdzie nie doszedł on jeszcze do tej perfekcji, ale we Francji strzela skowronki, we Włoszech nawet jaskółki, a w lecie nad morzem tłucze łatwy łup, ociążałe foki lub urządza rzeź ptactwa morskiego, którego gnijące ścierwa zanieczyszczają naokół powietrze. Kultura, jej konieczności i jej niedorzeczności wytępiły już całe gatunki zwierząt, od których niegdyś roily się ziemię i wody, inne przetrzebiły tak bardzo, że niewiele jeszcze lat takiej gospodarki, a nie byłoby już czego chronić. Zasada ochrony w tej dziedzinie nie jest już nową, ale opierała się dawniej na względach gospodarczych; chroniono przed wytępieniem albo zwierzęta łowne, albo takie, które z jakiegokolwiek względu uważano za pożyteczne. Nowy kurs zaczyna się jednak dopiero z chwilą, gdy ochrona rozciąga się i na zwierzęta nie dające ekonomicznego pożytku. Metody ochrony są rozmaite. Tworzy się rezerwy jako próbki dawnego bogactwa fauny dzikiej przyrody lub jako miejsce zachowania ostatnich resztek ginącego gatunku. Latające, tj. czasowe rezerwy łowieckie, używane są w Szwajcarii jako ostoje mnożenia się ściganych wszędzie kozic; podobnemu celowi służą „wyspy ptasie” na morzach północnych i „gaje ptasie” o tworzonych sztucznie bardzo gęstych zaroślach, sprzyjających zakładaniu gniazd (system Berlepscha). Wydaje się zakazy tępienia i łowienia pewnych zwierząt lub zakazuje się tylko niektórych sposobów łowieckich, np. chwytania ptaków na lep lub w sieci, zabijania ryb dynamitem itp. Ustanawia się czasy ochronne. Dla ptaków zakłada się na powrót krzaczaste remizy, np. także w formie żywopłotów, zawiesza sztuczne gniazda, mające im zastąpić drzewa dudławe, a wśród śnieżnych zim podaje się im karmę. Rozmaitość tych środków stosuje się do rozmaitości zwierząt. W ogóle największe postępy robi ochrona ptaków. Ptak wśród wolnej przyrody jest choćby dlatego człowiekowi spośród innych zwierząt najmilszym, że podczas gdy inne zwierzęta kryją się ostrożnie i rzadko kiedy pozwalają się widzieć, ptak się człowieka nie boi, a lot jego

i śpiew staje się istotną częścią wrażeń, którymi darzy nas przyroda. Gdy przywrócenie innym zwierzętom dawnych warunków bytu byłoby często usiłowaniem daremnym, względem ptaków jest to możliwe w dość znacznym stopniu. Co do ustawodawstwa w dziedzinie ochrony zwierząt, to polega ono na zakazach tępienia, ustanawianiu czasów ochronnych itp.; często nowe kierunki znajdują swój wyraz w reformie dawnych ustaw łowieckich lub ustaw o ochronie zwierząt pożytecznych. W tej dziedzinie ze względu głównie na wędrówność ptaków powstały próby ustawodawstwa międzynarodowego. Galicja może się pochlubić, że stworzyła jedna z pierwszych, jeśli nie pierwsza, ustawę o całkiem nowożytnym pokroju, a mianowicie ustawę o ochronie kozic i świstaków z datą 19 lipca 1869; niestety ostatnia ustawa łowiecka nie stoi w tym względzie na wysokości czasu.

Jeden jest przede wszystkim rys znamieny, który charakteryzuje współczesną ochronę zwierząt: oto zupełna przemiana pojęć o tzw. zwierzętach szkodliwych. Dawniej, przenosząc niejako do tej dziedziny wyobrażenia ze świata ludzkiego, uważano jedne zwierzęta za złe z natury, a inne za dobre – jedne za szkodliwe jakoby z przeznaczenia, inne za pożyteczne. Dzisiaj, kiedy owe „zbrodnicze zwierzęta”, z wyjątkiem niektórych, już tylko w resztkach się ostały, zaczęto też patrzeć na nie pobłażliwiej, zaczęto odczuwać urok i piękno ich drapieżnej postaci. Co do szkodliwości, rozumiano, że nie ma zwierząt bezwzględnie szkodliwych lub pożytecznych, że szkodliwość ich lub pożyteczność jest rzeczą zmienną, zależną od miejscowych warunków życia, od pory roku, od stopnia rozpowszechnienia itp. Kret czyści łąkę z pędraków i uszkadza jej darń przez kretowiska, ptaki, które niszczą niekiedy owoc w sadach, są ich najpewniejszym zabezpieczeniem od gąsienic, wrona łapie myszy i wyjada posiane ziarno. Twierdzą niektórzy, że nawet lis, którego tak nienawidzi myśliwy, jest w pewnych granicach użytecznym, nie tylko dlatego, że łapie myszy, ale że wykonuje policję zdrowia między łowną zwierzyną. Tak jak stara tradycja rybacka widziała chętnie drapieżcę szczupaka w stawie, tak tam, gdzie lis już prawie zanika, oszczędzać go zaczyna myśliwy, dopatrując się u niego pewnych stron dobrych, może z doświadczenia, a może... z żalu za jego piękną, charakterystyczną postacią. Dziś zdarza się często słyszeć

argument, nie wiem o ile słuszny, ale bardzo znamienny, że krainy podzwrotnikowe roją się równocześnie od zwierząt drapieżnych i ich ofiar, że przyroda sama przestrzega równowagi w świecie zwierzęcym. A wraz ze zmianą pojęć o szkodliwości, zmieniają się też pojęcia o wadze i znaczeniu szkód przez pewne zwierzęta wyrządzanych. Tępicieł żmij i myszy – bocian, jest podobnie jak inne zwierzęta równocześnie pożyteczny i szkodliwy, gdyż zjada niekiedy przepiórki i zajączki; zależy to od tego, co ma przeważnie do jedzenia. Ale przypuśćmy, że w pewnych warunkach jest zdecydowanym szkodnikiem, to niemniej śmiesznym jest, a nawet oburzającym, jeśli wielki właściciel, siedzący na setkach lub tysiącach morgów ziemi, nie ofiaruje paru przepiórek dla utrzymania tego ptaka, będącego na swym wysokim gnieździe nie tylko ozdobą wsi, ale pomnikiem odwiecznym tradycji, postacią charakterystyczną i drogą naszych okolic. Ten sam wielki właściciel wyrzuci może kilkanaście setek, wartość wyżywienia kilku rodzin bocianów przez sto lat, za bromowego bociana japońskiego, który jest stokrotnie mniej wart pod względem piękna i poetyckiego nastroju od żywego bociana na gnieździe, będącego codzienną pociechą setek ludzkich oczu. Stanowisko takie jest stanowiskiem restauratora dzierżawiącego polowanie dla zarobku. Prąd kulturalny umiłowania przyrody i to odmieni na lepsze, o ile nie będzie już za późno. Podobnie ma się rzecz z innymi zwierzętami szkodliwymi i drapieżnymi. W lasach państwowych wielu państw zakazano strzelać orły, sokoły, czaple, kormorany, żbiki itp., o ile nie rozmnożą się gdzieś nadmiernie. Dla bobrów, które w niewielu egzemplarzach się ostały, każe się nawet zostawiać drzewa nad brzegiem wody i zakazuje strzelać wydr, aby przez pomyłkę nie zastrzelić bobra. Puchacz, zdecydowany szkodnik, który był wytępiony zupełnie w Czechach, zostaje tam teraz z ogólnym poklaskiem na powrót aklimatyzowany. Że w rezerwatach Ameryki Północnej i Szwecji niedźwiedź doznaje pełnej ochrony, to zrozumiałe. Ale daleko bardziej znamiennym jest fakt, że Niemieckie Towarzystwo Łowieckie znosi strzałowe¹⁵ od szkodników, aby nie ulegały zbyt niemiłosiernemu tępieniu, a ustawa

¹⁵ Premię za odstrzał.

pruska z najnowszej daty (1908) wylicza cały szereg ptaków uznanych dotąd za szkodniki i drapieżców, w szeregu ptaków chronionych.

* * *

Człowiek pierwotny żył w zespole z przyrodą, stanowił z nią jedność i nie zdawał sobie sprawy, jak ona mu jest drogą. Potem oddalił się od niej, zatęsknił i poczuł ku niej miłość. Zapragnął powrotu... Ale ten powrót nie jest przywróceniem stosunku pierwotnego; wytworzył on stosunek zgoła nowy.

Człowiek pierwotny żył z przyrodą i z przyrody. Stawiał swój dom jak go stawia bóbr, zaopatrywał się w łup jak ryś lub wydra, karmił się owocem i ziarnem jak ptaki, gromadził zapasy jak chomik i przerabiał je jak pszczoła. Żył z przyrody, ale jej nie niszczył. Lecz gdy rozmnożył się zbyt wiele i spotężniał, stał się dla niej plagą jak myszy lub szarańcza. Wtedy ujrzawszy ją odartą z wesołej zieleni, obaczył się i zatrzymał. Postanowił chronić ją przed własnym łupieżstwem i przywrócić jej piękność i zdrowie. Ale to, co osiągnąć zamierzał, osiągnąć się nie da – stan dawny minął bezpowrotnie; ten, co przyjdzie, będzie zgoła czymś nowym.

Kultura wyszła z przyrody i nosiła długo na sobie jej cechy; potem zwróciła się przeciw niej. A kiedy pod nowoczesnym hasłem „ochrony” zawiera z nią znowu przymierze, to pod wpływem tego prądu odnowiona przyroda nie będzie już tym, czym była dawniej: będzie ona nieodzownie nosić na sobie cechy tworu kultury. Tylko, miejmy nadzieję, nie tej kultury filisterskiej i barbarzyńskiej, która z miłości do przyrody zrobiła sobie modną suknię lub pojęła ją jako źródło nowych kramarskich zysków, ale kultury prawdziwej, wewnętrznej kultury ducha i serca. Hasło powrotu do przyrody, to nie hasło abdykacji kultury – to hasło walki kultury prawdziwej z pseudokulturą, to hasło walki o najwyższe kulturalne dobra.